THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylwanii.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	75c
Za granicami St. Zjedn.	2.50
Pojedyńczy numer	5c

Deus et Patria! — ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. — Bóg i Ojczyzna!

No. 30 — Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 25 Lipca 1907. — Rok IX



Dom, w którym rozpoczęto Ochronkę.



Polska Ochronka w Emsworth, Pa., zbudowana roku Pańskiego 1903.

Pittsburg, Pa.; w lipcu 1907.

Kochani Konfratrzy!

Szanowni Rodacy!

Prosić o jałmużnę to nie miła sprawa. Proszę jednak a dodaje mi do tego otuchy pomiędzy innemi myśl, że proszę w imieniu naszych polskich sierót.

Zwykle w grudniu i lipcu za rozkazem Najprzew. Ks. Biskupa zbierają tak irlandczycy jak i niemcy grosz ofiary na ich irlandzkie—niemieckie sierocińce. My polacy mamy także obowiązek, bo i naszej opiece powierzył Bóg istoty. sieroty, które chcą żyć i żyć muszą. Trudno żyć starszemu, zdrowemu człowiekowi, o dziesięciu zdrowych palcach, a cóż dopiero mówić o biednej i opuszczonej sierocie?

Moi Kochani, naprzykrzać się nie myślę, a zresztą nie ma tego potrzeby, bo wszyscy wiemy i rozumiemy, że aby utrzymać nasz sierociniec, musimy coś poświęcić.

Proszę zatem zebrać kolektę na Polską Ochronkę w Emsworth, Pa., o ile możności w tym miesiącu, i ofiary przesłać łaskawie na ręce ks. C, Tomaszewskiego albo niżej podpisanego.

Za rozkazem Najprzew. Ks. Biskupa

Ks. Jan S. Górzyński,
PREZES

Pamiątkowa Książka.

Historya Polskiej Ochronki w Emsworth, Pa.

Wyszła już z druku bardzo piękna pamiątkowa książka pod tytułem: „Historya Polskiej Ochronki w Emsworth Pa.''

Książka ta, formatu 11 przez 8 cali zawiera 44 stronnice druku na wybornym papierze i 20 wspaniałych rycin z fotografii, przedstawiających widoki zabudowań i gmachów Ochronki, wewnętrzne urządzenia mieszkań Sierotek i klas szkólnych, gromadki Sierót przy nauce lub zabawie, fotografie sadów, wirydarzy i innych miejsc zabawy Sierotek.

Piękna ta książka powinna się znajdować w każdym domu polskim a to dla tego, że jestto śliczna pamiątka na długie lata, a po drugie, że dochód ze sprzedaży tych książek przeznaczony jest na korzyść tego polskiego, miłosiernego i patryotycznego zakładu. — Cena tej książki nader nizka bo tylko 25 centów, — przystępna jest dla każdego, zresztą, kto by chciał z litości dla Sierotek zapłacić więcej za tę książkę, ofiara ta będzie przyjętą z wdzięcznością przez Sierotki.

Nabyć można tę książkę w redakcyi Wielkopolanina 56—22a ulica, albo u p. Kaźmierskiego 335 Hancock str. 13 Warda, albo w polskim składzie książek 2208 Penn ave., a także na plebaniach u Wielebnych polskich księży, którzy tak szlachetnie popierają ten miłosierny Zakład Polski.—Minimalna, najniższa cena tej książki jest 25 centów, lecz może za nią dać więcej każdy, kto chce tym sposobem wspomódz Polskie Sierotki.

Książkę tę, jako cenną pamiątkę polecamy każdemu.

Redakcya Wielkopolanina.

Z Rosyi i z Polski.

— Z Rosyi i z Polski nie nadeszły w ostatnich dniach żadne ważniejsze wiadomości. —Wobec milionowych bagnetów i knutów carskich wszystko tam dosyć spokojnie, — oprócz dość licznych zresztą ale małoznacznych napadów morderczych i grabieży.

— Pogłoska o śmierci Tołstoja nie sprawdziła się i stary filozof żyje i jest zdrów jak ryba, bo żyje poprostu, po chłopsku, co mu daje zdrowie i długie życie.

— Dnia 17go Lipca rozpoczął się w Petersburgu proces kryminalny o zdradę państwa przeciw 169 członkom pierwszej Dumy, którzy po rozpędzeniu tejże przez cara podpisali w Wyborgu protestacyjny manifest i wzywali lud do oporu i aby nie płacili podatków i nie dawali rekruta. (Oto wolność i nietykalność Posłów w Rossyi, mającej podobno konstytucyę!..) Ogłoszono też w Petersburgu na 6 tygdni stan wojenny.

— Ministeryum potwierdziło plan pobudowania drugiego toru wzdłuż całej kolei syberyjskiej od Uralu do Władywostoku. (Będą mieli czynownicy z czego kraść).

— W okolicy Zwańca, nad granicą rosyjsko-austryacką przekradała się w nocy 18go lipca znaczna gromada żydów przez granicę i to bez paszportów. Przeprowadzający ich przemytnicy rusińscy (chachły) zażądali za to wysokiej zapłaty i pokłócili się o to i pobili z żydami. W krwawej tej bójce chachły ubili około 20 żydów, kobiet i dzieci! Zaraz potem żydzi rozgłosili w gazetach po całym świecie że to polacy napadli na żydów w mieście i że ich setki wymordowali!..

Z Korei donoszą, że niedołężny stary cesarz Yi Hiung ustąpił z tronu dnia 19go, zmuszony do tego przez swoich ministrów za sprawą Japonii i że następcą po nim został syn jego najstarszy.— W stolicy i w większych miastach Korei burzy się wojsko i ludność przeciw japończykom, którzy tam mają bardzo mało wojska.

AMERYKA.

Prezydent Roosevelt zwozi siano.

W zeszłym tygodniu prezydent Stanów Zjednoczonych bawił się w gospodarza wiejskiego i ładował sam siano na wozy na swojej farmie Sagamore Hill.

Podawał on widłami siano na wóz cały dzień, pracując jak prosty wyrobnik. (Co na to powiedzą bogate zdechlaki w Europie?...) Dzielny człowiek z tutejszego prezydenta!

Nieszczęście na morzu.

Straszne nieszczęście wydarzyło się w nocy z soboty na niedzielę na oceanie Spokojnym. niedaleko wybrzeży Kalifornii, kilkadziesiąt mil na północ zachód od miasta San Francisco.

W okolicy owej, naprost przylądka Mendocino, płynął z San Francisco do Portland pasażerski (osobowy) parowiec „Kolumbia'' mając na pokładzie 205 podróżnych i około 50 osób załogi; wśród mgły, o samej północy, gdy podróżni spali snem głębokim we wnętrzu okrętu, — nagle uderzył weń z boku z ogromną siłą parowiec ciężki „San Pedro'' naladowany drzewem budulcowem i przodem swym ostrym wbił się głęboko w bok „Kolumbii''!

Na statku pasażerskim powstło okropne zamięszanie, — ludzie zbudzeni ze snu biegali przerażeni po statku, wołając ratunku; — kapitan Kolumbii, nazw. Doran nie stracił przytomności umysłu i dzielnie kierował akcyą ratunkową, rozkazując spuszczać na wodę łodzie ratunkowe i nakazując załodze rozdawać pasażerom pływaki (pasy korkowe), lecz mimo to wszystko, o ile dotąd wiadomo — straciło życie w tym wypadku przeszło 90 osób, a to dla tego, że choć morze było dość spokojne i nad ranem nadpłynęło po drodze parę statków, — to odpływ morza uniósł wielu pasażerów pojedyńczo daleko na morze, gdzie, — choć zabezpieczeni od utonięcia pływakami korkowymi nie potonęli, to zginęli z głodu lub poszarpani zostali przez rekiny (ludojady). — Ci którzy zdołali dostać się do łódek, ci zostali uratowani, — gdyż łatwo ich z okrętów spostrzeżono i na pokład zabrano; zaś ci co pojedyńczo w pasach korkowych pływali, uniesieni daleko na ocean, nie mogli być z daleka dojrzani i poginęli!

Przebity okręt „Kolumbia'' poszedł na dno morskie w 11 minutach po zderzeniu a z nim zatonął dzielny kapitan i kilkunastu z załogi; parowiec San Pedro zdołał dopłynąć do portu Eureka.

Dillonvale, Ohio.

W dzielnicy Crow Hollow zastrzelił w niedzielę rano murzyn Slippen murzyna Johna Meadows w kłótni o czarną kochankę i uciekł, — goni za nim szeryf miejscowy Vorhoees.

Charleroi, Pa.

Powiatowa policya wydała tu świeżo nakaz, aby w tuteszym ogrodzie Eldora Park nie gwałcono niedzieli zbyt hałaśliwemi zabawami i piknikami. — Tak samo i w mieście Monongahela i w okolicy, policya strzeże pilnie zbyt wesołych piknikowiczów niedzielnych. — Dobre i to, bo już nie ma rady tym hałasom niedzielnym.

Strajk Telegrafistów skończony.

Oakland, Cal., 20 lipca. — Na zebraniu, które się tu wczoraj odbyło, postanowili strajkujący telegrafiści z Western Union i Postal Co. zakończyć strajk na warunkach, na jakie zgodziły się kompanie. Telegrafiści powrócą zatem do pracy, a następnie wspólnie z kompaniami obiorą sąd rozjemczy, który zadecyduje warunki, na jakich telegrafiści nadal mają pracować.

— San Francisco, 20 lipca. — Superintendent Postal Co., i kierownik Western Union O'Brien odnośnie do wiadomości o zakończeniu strajku telegrafistów oświadczyli, że kompanie zgodziły się na podwyższenie płacy i telegrafiści powrócili do pracy na dawnych warunkch.

Murzyn zlynczowany w Oklahama

Osage, Oklahoma, 17 lipca. — Frank Bailey, murzyn, który wystrzałem z rewolweru ze zemsty śmiertelnie zranił Relly'ego hamulcarza (brakeman) kolei Missouri, Kansas i Texas, został przez tłum składający się ze 150 mężczyzn i chłopców, zlynczowany. Hamulcarz wyrzucił murzyna po południu z pociągu, a ten ostatni zapałał zemstą i czatował w jardach kolejowych na Relly'ego. Wieczorem udało się mściwemu synowi Afryki zoczyć swego przeciwnika na kierunku wagonów, więc wypalił do niego i kula przeszyła Rell'emu pierś, kładąc go trupem na miejscu.

Klęska elementarna w West Va.

Wheeling, W. Va., 18 lipca. — Silna burza, w połączeniu z strasznym wichrem, piorunami i ulewnym deszczem, szalała nad północno-zachodnią częścią stanu Virginia. Rzeki przybrały i wylały, zrządzając przez to ogromne szkody.

Najbardziej ucierpiały miejsca: Grafton, Rowesburg, Tunnelton, Tygarts Valley i wielu innych.

Przeszło 5 mostów, planty kolejowe woda zmyła i zniosła. — W Rowesburg zabrała woda kościół i poniosła go do Grafton, a również i w wielu miejscowościach wiele domów uległo podobnemu losowi.

Był tam i jest jeszcze częściowo formalny potop i rozszalałe morze wody zniszczyło wszystko. Wiele osób straciło życie.

Słowem, klęska elementarna w największych rozmiarach dotknęła stan Virginia, zostawiając w rezultacie miliony szkód i strat.

Szyderstwo przypłacił życiem.

Bayonne, N. J., 18 lipca. — Śmierć od kuli poniósł 13 letni Józef Brociński z ręki stołownika w domu swej matki. Stołownika, w osobie Franka Foremana aresztowano pod zarzutem zabójstwa.

Mały Józef ze swym bratem mieszkał przy matce Annie, wdowie a Foreman stołował się u wdowy już od dłuższego czasu.

Józef czuł jakąś złość do matki i Foremana, a przycinek, jaki wypowiedział pod adresem tego ostatniego spowodował, iż tenże chwyciwszy za rewolwer, zastrzelił chłopca na miejscu.

Dwaj będący w pobliżu policyanci usłyszeli strzał i udawszy się w jego kierunku, aresztowali Foremana, nim ten miał sposobność zabrać się do ucieczki.

Bitwa farmerów z bandytami.

Matamoros, Texas, 16go lipca.— W rozpaczliwej walce jaką stoczyli farmerzy z bandytami w Ciudad Victoria, koło granicy texaskiej, tych ostatnich padło 22.

Bandyci już od dłuższego czasu grasowali po okolicy, grabili co weszło pod rękę i mordowali tych, którzy stawali we własnej i swego mienia obronie. — Aż przebrała się miarka i farmerzy meksykańscy, pomiędzy którymi znajduje się i wielu węgrów, postanowili wytępić bandę zbójecką. Przyszło do „bitki'' i bandyci poszli w rozsypkę, pozostawiając na placu boju 22 trupów swych towarzyszy. Farmerów zostało zabitych pięciu.

Sprawa napadu polaka przed sądem.

Warsaw, N. Y., 16 lipca. — Sąd powiatu Wyoming, pod prezydyum sędziego Nortona rozpoczął rozpatrywanie sprawy Jana Rudzińskiego, oskarżonego o napad w pierwszym stopniu.

Rudzińskiego broni adwokat L. Walker, z Perry, a jest on oskarżony o postrzelenie Jana Nowaka z Perry w dniu 31 marca .Obaj byli zatrudnieni w jednej fabryce w Perry, gdy z kłótni przyszło do bójki i do strzelaniny.

Nowak odniósł wówczas kilka ran, ale wyzdrowiał po miesięcznej kuracyi w szpitalu buffalowskim.

Zeznania świadków, którzy nie umią po angielsku, odbywają się przy pomocy tłómacza z Buffalo, Gosielewskiego. Sprawa ma się zakończyć w środę, a wyrok będzie wkrótce ogłoszony.

Tylko 10,211 górników należy do Unii z liczby 80 tysięcy.

Wilkes Barre, Pa. 16 lipca. — W dystryktach węglowych Wyoming i Lackawanna, gdzie pracuje 80 tysięcy górników, tylko 10,211 jest zorganizowanych i należy do Unii Górniczej. Dane te wykazuje statystyka raportowana na rocznej konwencyi „Zjednoczonych Górników'', odbywającej się tutaj.

Jeszcze w b. r. do Unii należało 12,563 górników, a dnia dzisiejszego liczba ta zmniejszyła się i spadła na 10,211.

Jako przyczynę zmniejszenia się liczby zorganizowanych, prezydent Nicholas podaje wygórowany podatek (assesment) 50 ct., tygodniowo, który w ostatnim roku dopiero tak się podniósł.

..Nowy burmistrz miasta San Francisco.

San Francisco, Cal., 16 lipca. — Dr. Ed. R. Taylor, lekarz i prawnik, dziekan wydziału prawniczego na uniwersytecie „California'' został dzisiaj obrany przez izbę superwizorów, mayorem (burmistrzem) miasta San Francisco.

Wybór dra Taylora na burmistrza miasta wywołał w całem mieście zdziwienie. Nowy burmistrz miasta San Francisco liczy z górą 70 lat.

Z byłym mayorem Schmitzem, skazanym za wymuszanie pieniędzy i zdzierstwo na 5 lat więzienia muszą jeszcze liczyć się władze municypalne. Jak słychać, Schmitz ma zamianować następców na miejsce 15 superwizorów, których usunął z urzędu prokurator. Miasto wtedy miałoby dwa rządy, na czele jednego stałby dr. Taylor, a na czele drugiego Schmitz.

Szef policyi Dineen oświadczył że on innego mayora miasta nie uznaje, jak tylko Schmitza.

Nowe prawo korespondowania widokówkami

Washington, D. C. — Poczmistrz general Meyer rozkazał odnośnym urzędom ogłosić do publicznej wiadomości, że z dniem 1go sierpnia 1907 roku wchodzi w życie nowe prawo o korespondencyi widokówkami (karta pocztowa z widokiem). Mianowicie, strona adresowa takiej widokówki może być podzieloną linią pionową na dwie części, tak, aby lewa część stanowiła jedną część, a prawa — dwie trzecie części całej powierzchni kartki.

Lewa część służyć może do napisania korespondencyi, a prawa wyłącznie tylko przeznaczoną na pisanie adresu.

Niewolnictwo w Ameryce.

Washington, 17go lipca. — Generalny inspektor imigracyjny Sargent wysłał jednego z wielu swych asystentów dla zbadania niewolnictwa chłopów greckich. Aleideulis A. Sarephic prowadzi tu śledztwo i zdołał już aresztować jednego z bandytów okradających chłopów z ich wolności i pieniędzy System niewolnictwa rozpoczyna się w starej Grecyi: agent przychodzi do mieszkańców wiejskich, zachwala chłopom świetne zarobki w Ameryce i proponuje ojcu, że wyśle syna jego na swój koszt do odległej Ameryki lecz ojciec musi dać hypotyczne (mortgage) zapewnienie, że wróci koszta wysyłki chłopca. Wtedy chłopiec jedzie do Ameryki, tu podstawiony Grek przyjmuje przybysza, mówiąc, że jest jego wujem lub coś podobnego i wysyła małego Grega do Chicago lub innego wielkiego miasta, gdzie sprzedaje chłopca do czyszczenia obuwia, „ice cream parloru'', lub gdzie się da wyzyskać siły dziecka. Rok cały musi chłopiec pracować na odrobienie kosztów swej podróży, nic mu nie płacą, a w dodatku za przejazd liczą daleko więcej jak to rzeczywiście kosztuje.

Władze emigracyjne już od kilku miesięcy tropią patryotycznych Greków w ich zbrodniczej robocie i za kilka tygodni biedni chłopcy uwolnieni będą z pod opieki swych „rodaków''.

W Chicago sprawa ta, jak sobie czytelnicy przypominają, rozpoczęła się wcześniej.

Sędziwy wiek.

Z miasta Derby w stanie Connecticut donoszą, że tamże u prawnucząt w gościnie bawi niejaka pani Elżbieta Hunt, z Brooklyna, licząca 107 lat życia. — Sto i siódmą rocznicę swych urodzin obchodzić ona będzie w dniu 31ym Sierpnia.

List z Polski.

Pewien nasz przyjaciel udzielił nam łaskawie do druku list, jaki otrzymał od szwagra swego, zamieszkałego w gubernii warszawskiej. Niniejszem więc przedrukowujemy takie części owego listu, jakie mogą ogół Czytelników naszych zainteresować, a opuszczamy okresy bardziej prywatnej natury. Nazwiska korespondenta ani jego szwagra nie podajemy tutaj, gdyż mogło by to tamtemu w kraju zaszkodzić a przynajmniej by mu to nie pomogło. Otóż wyjątki owego listu brzmią jak następuje:

Warszawska gub.
w połowie Czerwca 1907.

Kochany Szwagierku!

Deszcz, zimno, wiatr i różne inne plagi egipskie zebrały się na naszą biedną ziemię i już od tygodnia mamy taką, cudaczną na tę porę roku, pogodę!

To też, siedząc pod dachem, dumam nad dzisiejszą przewrotnością natury, która widocznie, zapatrzywszy się na ludzi, urządza nam takie atmosferyczne rewolucye. Widząc jednak, że nic nie wymyślę na odwrócenie lub zmianę tak niecnej pogody (tu nie poradzi ani Bismark, ani car batiuszka!..), wpadłem w złość na naszą podłą biurokracyę, bo czyż to nie sprzeczność? W R. s. sucho, aż za sucho, a u nas mokro i zimno w połowie Czerwca!... Tam, w głębi Rosyi czynownicy pragną nieurodzaju dla tego, aby później, wspierając głodnych, mieli co kraść i zabierać, a dla nas pragną nieurodzaju, abyśmy, zamorzywszy się, nie mogli im dokuczać w Dumie przez naszych posłów; a że na naszych głodnych nie przeznaczyliby ani kopiejki, to rzecz pewna!

Pisał mi kochany Szwagier, że stosunki amerykańskie są nieznośne co do łapownistwa waszych urzędników; jednakże wy tam macie tę satysfakcyę, że taki łapownik, przyłapany na gorącym uczynku łapownictwa idzie do dziury, a tu u nas taki dostaje chrest czyli order!... Tam u was, co parę lat zmieniacie urzędników więc mają oni pewien strach, u nas zaś urzędnik, począwszy od marnego policyanta, który dostaje 12 rubli miesięcznie, aż do najwyższego, wszyscy są nienaruszalni i nietykalni! Takiemu panu wolno ograbić lub zabić przeciętnego Polaka, a za to, nietylko że nie pójdzie do kozy, ale nawet przed sąd nie wolno go pozywać. gdyż według mniemania czynowników: Polacy to wszyscy buntownicy!... Gdy zaś za różne krzywdy i bezprawia jakiś ktoś gorętszej natury, z rozpaczy po zabitym przez nich stryju, bracie, ojcu lub synu, rzuci im bombę pod nietykalne czynowników nóżki, a bomba, nieuwzględniając praw rosyjskich, uszkodzi im nóżki, to wtenczas cała rota wojska staje na ulicy i strzela na wszystkie strony, aż padnie 30 do 40 niewinnych ludzi! A trzeba sołdatom oddać tę sprawiedliwość, że gdy na polach Mandżuryi przed uzbrojonymi Japończykami ciągle uciekali, to tu przeciw bezbronnym kobietom, starcom i dzieciom, stawiają się odważnie i mordują gęsto, bo biurokracya wpoiła w nich swój specyalny honor i ambicyę!

Jeżeli Dumie nie uda się wyprowadzić państwa z błędnej drogi, to prędzej czy później runie ten gliniany kolos. Wojsko, sądy i biurokracya uważane są tu jako państwo, zaś reszta ludzi to rewolucy, którychby „państwo" chętnie wystrzelało, gdyby nie szło „państwu" o to, że po wystrzelaniu ich, nie było by nikogo coby płacił podatki na utrzymanie „państwa"!

Całą tę, chwiejącą się potęgę podtrzymuje jedynie Wiluś pruski, — gdyż wobec takiego rozbicia Rosyi, on może puszyć się i robić geszefta.

Ale zdaje mi się, że przyjdzie na psa mróz, bo już Anglia srodze na Wilusia rozgniewana, Francya wyczekuje na dogodną chwilę, by się zemścić i krwawy odwet urządzić, a wtedy prusactwo będzie miało drugi Grunwald i drugie Psie Pole! My też swoje odbierzem!

I rozjaśniła się twarz moja na takie marzenia! Teraz z rzeczy publicznych zejdę na prywatne i napiszę cokolwiek o mojem gospodarstwie.

Otóż, dla mnie pszczolarza, nadchodzi teraz ważny czas miodobrania i będę musiał przez jakie pięć tygodni w pasiekach siedzieć i w ulach za miodem grzebać. Sprawia mi to przyjemność i daje piękny dochód. Radbym przejechać się tam do was do Ameryki, na waszą farmę i pasiekę wam urządzić. W odpowiedniej okolicy, każdy ul da na pewno 10 rubli dochodu rocznie, a mówię to na mocy 2 -letniego doświadczenia. Jeden człowiek może dojrzeć i obsłużyć 100 uli, ale musi znać się dobrze na pszczolarstwie. Ciekawym też, jak tam miód popłaca w Ameryce?

Urodzaj rolny przedstawia się u nas nieźle, a co dla nas rolników najważniejsza, to ceny idą w górę, i tak: korzec żyta (230 funtów) 8 rubli i 70 kopiejek; korzec pszenicy (240 funtów) kosztuje 9 rubli; owsa korzec 5 i pół rubla, jęczmieni 6 rubli i 40 kop., kartofli korzec 2 ruble, jednem słowem, ceny są wyższe niż kiedykolwiek od 8 lat.

Ale tu trzeba panu ministrowi Hurce oddać dzięki za te wysokie ceny, gdyż jemu zlecone było nakupić zboża dla głodnych, lecz on najprzód pieniądze schował a zboża dla głodnych nie kupił; dopiero gdy Duma uczyniła śledztwo i gdy kradzież się wydała to jego posłano w duraki a dopiero teraz zboże skupują na łeb na szyję, i dlatego u nas teraz dobre ceny na zboże.

N. N. z Warszawskiej gubernii.

UROCZYSTOŚĆ
poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy polski kościół Bożego Ciała, w Buffalo, N. Y.

„Polak Amerykański," dziennik wychodzący w Buffalo N. Y. w numerze z dnia 15 Lipca podaje co następuje:

W kronice poduiosłych i pamiętnych uroczystości Polonii buffaloskiej, uroczystość wczorajsza zapisała się niezatartemi literami. Dzień 14 lipca 1907 r. pozostanie długo-długo w pamięci parafian Bożego Ciała i całej Polonii naszej, a echo tej wspaniałej uroczystości rozbrzmiewać będzie po długie lata. Tą pamiętną i rzadką uroczystością było poświęcenie „Kamienia węgielnego" pod nowy polski kościół Bożego Ciała, którego zarządcami są powszechnie poważani i lubiani O. O. Franciszkanie. Właściwa uroczystość rozpoczęła się dopiero po południu, ale uroczysty nastrój na przyległych i sąsiednich ulicach kościoła panował już od świtu. Parafianie Bożego Ciała na tę uroczystość niezwykłą przystroili swe domki w majowe girlandy z zieleni i kwiatów. Nie było w nich nic teatralnego, wszystko obok prostoty takie wspaniałe, obok barwności takie pełne gustu, a nadewszystko takie swojskie, takie nasze . . . ! Nastrój ogólny przenosił widza hen za ocean do stron ojczystych. gdzie podobne uroczystości obchodzono zawsze z entuzyazmem i ze wspaniałością niedającą się określić. O godzinie 4tej poprzedzony towarzystwami okolicznych parafii, muzyką, i kilkunastu tysięczną rzeszą polskiego ludu, zajechał Najprzew. ks. biskup C. H. Colton, w towarzystwie Przew. ks. J. Fudzińskiego, oraz dwóch Monsgr ks. Lanigan, proboszcza parafii św. Brygidy, ks. Hoelscher D. D., proboszcza św. Ludwika oraz ks. Chodackiego Black Rock, przed nowo-wznoszącą się w swoich konturach wspaniałą świątynię Pańską, aby dokonać odnośnych ceremonii. Na spotkanie Najprzew. ks. biskupa wyszło miejscowe i okoliczne duchowieństwo, które o ile mogliśmy zauważyć składało się z następujących księży: Przew. ks. W. Swiniarskiego, W. ks. S. Wójcika, W. ks. T. Dr. Semełki, W. ks. Fr. Kasprzaka, W. ks. M. Dymińskiego, ks. W. Hordycha, ks. St. Fimowicza z Depew, ks, Stabenau proboszcza z Dunkirk, ks. Leichnerta, ks. A. Romańskiego, ks. Kołodzieja, ks. Śliżewskiego, ks. Hełminiaka, ks. Kominka z Pa., oraz wielu innych księży niemieckich i ajryskich. Najprzew. ks. biskup przybrany w pontyfikalne szaty w asystencyi W. ks. J. Wójcika jako dyakona, i W. ks. Fr. Kasprzaka, jako subdyakona, rozpoczął ceremonie poświęcenia „kamienia węgielnego," litanią do W W. Świętych i hymnem do Ducha św. „Veni Creator." Następnie ks. biskup obchodził rozpoczęte mury świątyni, kropiąc je wodą święconą. Po dokonanych ceremoniach na kazalnicę wszedł Przew. ks. Cezar Tomaszewski proboszcz parafii św. Stanisława z Pittsburga, Pa. Natchniony mówca, jakich naprawdę mało słyszeliśmy w podniosłych słowach w których przebijała się nietylko siła słowa i zdolność obrazowania, ale i uczucie ojca znającego stosunki polsko-amerykańskie, skreślił działalność ludu polskiego na polu religijnem i zaznaczył, że łącznikiem który nas z kościołem katolickim jednoczy jest „Jezus Chrystus". W swojem iście wzniosłem kazaniu, wykazał, że nowo-wznoszący się kościół Bożego Ciała będzie tą monstrancyą w której Jezus Chrystus Syn Boży przedstawi się swiatu jako Zbawiciel i Odkupiciel rodu ludzkiego, któremu nie przystoi pozostawać na miejscu nieodpowiedniem, ale królować w świątyniach katolickich wspaniałością swoją przypominających niebieskie Jeruzalem. Kaznodzieja następnie, nawiązując do tematu okolicznościowego przedstawił słuchaczom, że jedna jest tylko wiara katolicka, i jeden prawdziwy kościół. Życzył zebranym, aby to „Boże Ciało" pod którego wezwaniem stanie wkrótce ta świątynia pańska, było ostatniem pożegnaniem na drogę do wieczności. Naprawdę, gdy kaznodzieja w tak pięknych i czułych słowach przemawiał do kilkunastu tysięcy słuchaczy, łzy prawdziwej i szczerej tęsknoty do tego szczęścia, tak artystycznie przez mówcę określonego spływały po nie jednej twarzy.

Na zakończenie w imieniu O.O. Franciszkanów, dziękował W. W. Duchowieństwu, które tak licznie się zebrało, bo w liczbie blisko 40 a następnie i wszystkim biorącym udział w tej pamiątkowej uroczystości! Krótką przemowę w języku angielskim wygłosił po tem, sam Najprzew. ks. biskup C. H. Colton, zachęcając parafian Bożego Ciała, oraz wszystkich, którym dobro wiary katolickiej i rozwój jej tu na niwie amerykańskiej leży na sercu, aby dopomagali W. W. Ojcom w ich żmudnem przedsięwzięciu, a dobrą wolą i datkami z niej płynącemu, a dobrą wolą i datkami z niej płynącymi, aby rozpoczęte dzieło doprowadzili do skutku na większą chwałę Bożą, a sobie duchowny pożytek.

Koronując wspaniałą uroczystość, Najprzew. ks. biskup udzielił wszystkim zebranym specyalnego biskupiego błogosławieństwa, poczem duchowieństwo ze swoim pasterzem udało się na plebanię, gdzie Przew ks. J. Fudziński wraz z Ojcami urządził sutą kolacyę, a lud powoli rozchodził się do domów, rozprawiając o odniesionych w czasie uroczystości wrażeniach.

Dzięki energicznym zabiegom Przew. ks. J. Fudzińskiego, prowincyała i proboszcza tejże parafii i W. W. Ojców, oraz sprzyjającej cudnej pogodzie, uroczystość wypadła imponująco.

Każdy, kto był obecnym, i brał w niej udział, powziął to mocne przekonanie, że O. O. Franciszkanie do dzielni szermierze na polu organizowania parafii, bo w tak krótkim stosunkowo czasie parafię Bożego Ciała uczynili jedną z najpiękniejszych.

Cześć i uznanie należy się Przew. ks. J. Fudzińskiemu i W. W. Ojcom, że pomimo wielu przeciwności, wytrwali na placówce żołnierzy Chrystusowych i pokazali naszej Polonii że z małego na pozór dzieła, przy dobrej woli stworzyć można dzieło nieśmiertelne.

Parafia Bożego Ciała powinna być dumną, że ma takich dzielnych przewodników duchownych

W koszarach.

Feldwebel (do rekruta); Rekrut Pućka, czy ty z natury taki czerwony, czy tylko ze wstydu, żeś taki głupi?

DO PP. AGENTÓW WIELKOPOLANINA.

Szanownych panów Agentów naszego pisma upraszamy, aby trochę raźniej krzątali się koło zbierania zaległej prenumeraty od pp. Abonentów i koło zapisywania nowych Abonentów. Niektórzy pp. Agenci, choć figurują w gazecie i są wydrukowani jako agenci, — czynią dla gazety bardzo mało, albo nic prawie. — tak, że szkoda tego papieru w gazecie, na ich nazwisko. Takich upraszamy, aby się ocknęli i ruszyli dla dobra gazety! Macie ten honor, że jesteście w gazecie wydrukowani i możecie mieć ładny zarobek z agentury, — to też ruszcie się panowie i pracujcie gorliwiej dla gazety. Pamiętajcie na przysłowie staropolskie: „Podjąłeś się, ruszaj się!"

Tak samo zaznaczamy, że niektórzy Agenci zaniedbali się z podawaniem dokładnego raportu — czyli sprawozdania o swojej działalności.

Takie sprawozdanie powinien agent nadesłać koniecznie raz na miesiąc, po pierwszym miesiąca, gdyż inaczej nie możemy wiedzieć czy Agent robi co dla nas czy nic nie robi.

Sprawozdanie czyli raport raz na miesiąc musi nam Agent przysłać bez względu na to czy co zebrał pieniędzy czy nie zebrał, bo inaczej to nie możemy wiedzieć czy on co czyni dla nas czy nie.

Prosimy o regularne nadsyłanie Raportu co miesiąc!

Któremu Agentowi zaciężko jest napisać raz w miesiącu takie krótkie sprawozdanie, ten niech lepiej zrezygnuje z agentury i da wszystkiemu spokój.

Tych zaś wszystkich abonentów, którzy prenumeratę płacą Agentom, upraszamy, aby w razie swej nieobecności w domu, zostawiali żonie lub komukolwiek należytość za gazetę, tak aby Agent otrzymać mógł należność, skoro się u Was zjawi, — bez względu na to, czy abonent jest wtedy w domu, czy go nie ma. Zarobek Agentów nie jest znów tak wielki, aby Agentowi opłaciło się przychodzić w jedno miejsce po jedną prenumeratę..... dziesięć lub dwadzieścia razy!..... Więcej w takim razie zdarłby Agent butów, niż cała prenumerata warta. Prosimy bardzo pamiętać o tem i płacić regularnie.

Administracya

CZY DOSTAJESZ GAZETĘ REGULARNIE?

Otrzymujemy niekiedy zażalenia od Abonentów, ze gazeta niedochodzi ich regularnie, lecz także znów często otrzymujemy zawiadomienia z poczty, że nie można doręczyć gazety abonentowi, bo adres jest niedokładny lub mylny. To jest najczęściej wina abonenta, który podaje nam mylny adres. Upraszamy zatem Sz. Abonentów, aby nam zawsze podawali adres dokładny i aby nazwiska miast i ulic podawali dokładnie i literalnie po angielsku, tak jak te nazwy są wypisane na rogach ulic. Gdy adres jest dokładny, to gazeta dojść każdego musi. Przy zmianie pomieszkania, co się szczególniej teraz na wiosnę często zdarza, prosimy podawać koniecznie oba adresy, i stary i nowy.

PRAWA
obowiązujące czytelników gazet.

1. Abonenci dopóki wyraźnie nie orzekli, iż nie życzą sobie, aby im posyłano gazetę, będą uważani za pragnących ją nadal abonować.

2. Jeżeli abonenci odmówią gazetę, może ją wydawca dalej posyłać dopóki wszelkie zaległości nie zostaną uiszczone.

3. Jeżeli abonenci zaniedbują lub wzbraniają się odbierać gazetę z poczty, do której one były przysłane, będą trzymani w odpowiedzialności, dopóki nie zapłacą swego rachunku i nie nakażą zatrzymania dalszego przysyłania swego pisma.

4. Jeżeli abonenci wyprowadzą się do innej miejscowości bez uwiadomienia wydawcy, a pismo jest wysyłane pod dawniejszym adresem, trzymani są w odpowiedzialności.

5. Sądy zawyrokowały, że wzbranianie się odbierania z poczty gazet, jako też wyprowadzenie się bez pozostawienia względem nich dyspozycyi, równa się prawie rozmyślnemu oszustwu.

6. Osoba odbierająca i zatrzymująca gazetę, zarówno czy ją zamówiła czy nie, jest według prawa uważaną za abonenta.

— Ogłaszaj się w „Wielkopolaninie"!

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Lublin.

J. E. biskup lubelski ks. Franciszek Jaczewski w dniu 10 czerwca udał się do wsi Niemce dla poświęcenia fundamentów pod kościół, który stawia p. Ignacy Budny.

Kowno.

Istnieje tu towarzystwo litewskie św. Kazimierza, założone 20 lipca 1906 roku. Celem tego towarzystwa jest troszczyć się o to, aby się rozpowszechniały pomiędzy ludnością dobre książki litewskie w duchu katolickim. Dotąd towarzystwo wydało wiele książek, mianowicie treści religijnej. Członków liczy towarzystwo około tysiąca. — Obecnie Ojciec św. Pius X. na prośbę biskupa żmudzkiego obdarzył to towarzystwo hojnymi odpustami.

Płock.

Wezwano do Płocka dwunastu sędziów gminnych świeżo obranych w powiatach płockim, lizińskim, rypińskim i sierpeckim, żeby złożyli przysięgę sędziowską. Zgromadzili się oni w sądzie zjazdowym, ale rozjechali się z niczem, bo nie chcieli składać przysięgi w języku rosyjskim i nie przed księdzem.

Przewodniczący sądu zjazdowego zawiadomił o tem wyższą władzę sądową.

Birże.

Podczas wyborów do ostatniej Dumy z gminy birżańskiej, tak jak i z innych gmin, byli wysłani wyborcy do Poniewieża, którym przyrzecz no zwrócić koszt podróży w ilości 10 rubli na osobę. Obecnie wyborcy nietylko nie dostali tych pieniędzy, ale jeszcze zostali przez włościan zwymyślani za to, że się przyczynili do wyboru do Dumy posłów socyalnych demokratów, — którzy nie bronili interesów włościan gospodarzy. Postawiono jeden k warunek, żo jeżeli posłowie będą bronili tych interesów, to koszta podróży będą wyborcom zwrócone.

Grodno.

W tych dniach, na powracających z Grodna do swego majątku pp. Janiszewskich, o godz. 6ej po południu, a więc w biały dzień, na szosie suwalskiej w odległości półtorej wiorsty od Grodna, napadło przeszło 10 bandytów, którzy strzelając z browningów zatrzymali powóz i, skierowawszy na nich lufy rewolwerów, zażądali pieniędzy. P. Janiszewski próbował opierać się temu żądaniu, ale na prośby przerażonej małżonki swojej, oddał pugilares z kilkuset rublami, wekslami na większą sumę i różnemi dokumentami.

Mohilew.

Miasteczko w pobliżu Mohilewa w Królestwie Polskiem zostało podpalone przez nieznanych i dotąd nie wyśledzonych sprawców. Miasteczko całe prawie padło pastwą płomieni; spłonęło około 120 domów, z czego przeszło 100 domów było żydowskich; 70 składów i sklepów również zniszczyły płomienie, wraz z nagromadzonymi w nich towarami. Donoszą też, że kilkanaście osób — przeważnie dzieci zginęło w pożodze. Władze zarządziły energiczne śledztwo i pościg za podpalaczami.

Zdołbunów

Emigracya w tej okolicy zwiększyła się w ostatnich czasach. Setki osób przejeżdżają tędy codziennie. Emigranci czekają tu na stacyi na pociąg radziwiłowski. Włościanie jadą do Ameryki na roboty polne, gdyż tam jakoby płacą za tą robotę po dwa dolary dziennie. Kawałki ziemi, jakie tutaj mają włościanie po wsiach, zostawiają pod opieką znajomych. Z emigrantami jedzie mnóstwo kobiet, które wybierają się do swych mężów i ojców przebywających już od dawna w Ameryce i mają zamiar zostać tam na zawsze.

Zabójstwo księdza.

„Gazeta Kielecka" donosi, że w tych dniach na proboszcza parafii Bebelno, (pow. włoszczowski), ks. Szwarca, banda opryszków urządziła napad zbojecki. Otoczywszy plebanię, zbóje przez okno strzelili do proboszcza, kładąc go trupem na miejscu, kula bowiem przeszedłszy przez ramę okna, trafiła go w samo serce.

Po wyrwaniu następnie okna weszli do pokoju, a ubezwładniwszy służbę, kazali wskazać sobie, gdzie ks. ma pieniądze. Gospodyni zapewniała, że ksiądz oprócz kilkudziesięciu rubli na bieżące wydatki, żadnych pieniędzy w domu nie trzymał.

Rozbójnicy, niedowierzając, zrobili rewizyę szaf, biurka, a z brawszy wszystko to, co miało wartość, niezatrzymywani przez nikog , bez śladu znikli.

Wysłani z kraju.

Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego wysłani zostali z kraju na cały czas trwania stanu wojennego: Józef Chodźko, Stefan Rogala, Stanisław P stuch, Edward Konaszkowski,, Franciszek Ańamski, Aleksander Zalewski, Władysław Romanowski, Zelik Wanszel, Mordka Bursztyn, Karol Szymański, Marceli Plecki, Stanisław Rzeźnicki, Bolesław Anczbo, Jan Klec, Karol Klec, Władysław Kapsa, Jan Markiewicz, Jan Wojtaszek, Stanisław Wojtaszek, Marcin Żurawski, Wincenty Sykulski, Aleksander Bobrowski, Piotr Karczewski, Teofil Schmidt, Adam Gielecki, Andrzej Piskorski, Władysław Porębski, Ignacy Lewandowski, Kazimierz Wojciechowski Bolesław Glendola i Antoni Seges.

Stołpce.

Dnia 22 zm. wybuchł olbrzymi pożar, którego pastwą padło przeszło 400 domów. Spaliły się: filia pocztowa, zarząd gminny i urząd mieszczański.

Pożar wszczął się około godz. 2 po południu, w domu Malbina, ochotnika miejscowej straży ogniowej w środku miasta. Z powodu silnego wiatru, płomień prędko się przerzucił na budowle sąsiednie. — Nie było żadnej możności stłumić pożaru za pomocą własnych środków, wobec czego zawiadomiono o pożarze miasteczko Horodzieję oraz Mińsk.

Horodzieja znajduje się niedaleko Stołpców i straż ogniowa stamtąd nadjechała natychmiast. Oddział straży ochotniczej mińskiej, złożony z 50 osób, wyjechał z Mińska o godzinie 7 wieczorem pociągiem towarowym, skutkiem czego przybył bardzo późno.

Przy tłumieniu pożaru, dawał się we znaki brak wody. Wprawdzie miasteczko przecina Niemen, ale podówczas cała rzeka była zatarasowana tratwami. Straty olbrzymie. Blisko połowa miasteczka spłonęła. Położenie pogorzelców rozpaczliwe Przyczyna pożaru — niewiadoma. Krążą pogłoski, że miasteczko po zostało podpalone, tembardziej, że już od pewnego czasu podawano sobie z ust do ust przepowiednię o grożącym zamachu.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Nowy biskup-sufragan.

Toruń. Ks kanonik Klunder, dawniejszy proboszcz przy kościele Panny Maryi, otrzymał nominacyę na biskupa-sufragana dyec. chełmińskiej. Mieszka w Pelplinie.

Ks. kanonik dr. Jakób Klunder urodził się 23go Lipca 1849 roku w Koślince pod Tucholą. Studya gimnazyalne odbył w Chojnicach. — Otrzymawszy tam w r. 1871 świadectwo dojrzałości, wstąpił do seminaryum duchownego w Pelplinie. Po trzech latach wysłany do Rzymu został tam wyświęcony na kapłana 15go Kwietnia 1876 r. i osięgnął stopień doktora prawa kościelnego. Gdy wrócił do dyecezyi, ustawy majowe nie dozwalały, iżby mógł być ustanowiony w duszpasterstwie, był tedy przez pół roku domowym nauczycielem u p. Emila Czarlińskiego w Brąchnówku, a następnie niemal przez 7 lat wikarym w Bawaryi i to w Pfaffenhausen w dyec. augsburskiej. Po złagodzeniu ustaw majowych, wrócił w roku 188 do dyecezyi ojczystej. Tu był najprzód wikarym w Pucku, potem proboszczem w Niborku na Mazurach, od r. 1889 proboszczem przy kościele Panny Maryi w Toruniu, a później też dziekanem. Dnia 28go Listopada 1905 został instalowany kanonikiem przy kościele katedralnym w Pelplinie, mianowany także radcą duchownym i kaznodzieją tumskim.

Z powodu takiego obsadzenia sufraganii chełmskiej, pisze „Gazeta Gdańska":

Nominacya ks. kanonika Klundra odbije się radosnem echem w obrębie całej naszej dyecezyi chełmińskiej i ze wszystkich serc katolickich i polskich popłyną ku niebu gorące błagania: Boże, zachowaj nam nowego sufragana chełmińskiego w jak najdłuższe lata i błogosław jego biskupiej działalności.

Frymarka ojcowizną.

Kowalewo. Pan Maksymilian Zieliński z Gniewkówca zaprzedał wrogom naszym piękny swój folwark Lipnicę, wynoszący 500 mórg dobodorowej gleby chełmińskiej, dawniejsza własność p. Łagowskiego. Nic go nie zmuszało zostać sprzedawczykiem, gdyż wiodło mu się nieźle, jedynie chęć zysku, zarobku 50 tysięcy marek, popchnęła go do tego kroku. Dla zysku sprzedał on tak samo już Niemcowi od rodziców nabyte 200 morg. gospodarstwo w Gniewkówcu.

Wielkie Trąbki.

W okolicy tutejszej szczęśliwie uratowano kawał ziemi polskiej. — Kolonizacya ostrzyła swego czasu zęby na posiadłość p. Deręgowskiego, ażeby za krąglić swe posiadłości, około Ełganowa. Układy rozbiły się jednakowoż, bo cena dla kolonizacyi była za wysoką. Obecnie posiadłość ta przeszła w polskie ręce i zostanie rozparcelowaną pomiędzy polskich włościan.

Burze i pożary.

Pelplin. Straszne nieszczęście ściga obywatela ziemskiego Pollanau w Lichnowcach. Dnia 17go Czerwca wybuchł w jego zagrodzie okropny pożar w którym spaliło mu się 31 koni, 45 krów i 8 cieląt. W niespełna tydzień potem dnia 23go Czerwca b. r., uderzył w zagrodę jego piorun i zabił mu dalsze trzy konie, 5 cieląt, 8 krów i 20 świń. Straty wynoszą zatem około 100.000 marek.

Grudziądz.

W miejscowości Ollenrode (?) zaszedł podczas nawałnicy pożałowania godny wypadek. Trąba nad powietrzna uniosła kilkoro dzieci i rzuciła następnie na drut kolczasty. Jedno z nich zawisło na nim a w chwili, gdy matka chciała je uwolnić z nieprzyjemnej pozycyi, wyrwaną została topola z korzeniami i przygniotła swym ciężarem matkę i dziecko. Dziecko ocalało szczęśliwie matka jednak poniosła śmierć.

Miedziany pieniądz z czasów Nerona.

Tczew. Przy budowie spichrza przy ulicy Rybackiej napotkano na miedziany pieniążek z czasów największego prześladowcy pierwszych chrześcian, cesarza Nerona, który panował od roku 54 do 68 po Chrystusie Panu. Na pieniążku mieścił się bardzo jeszcze wyraźny napis: Imp. Nero. Caesar Aug. Pieniążek należy do kupca C. Eisenacka w Tczewie.

Wielka burza.

Ostróda, Prusy Wschodnie. Burza, jaka dnia 21go Czerwca szalała nad okolicą, wyrządziła ogromne szkody. W Bartągu zabił piorun dwie dziewczyny, liczące 18 i 19 lat, które ramię w ramię udawały się ku domowi. Jedna miała rany na głowie i piersi, u drugiej znaleziono jedynie małą ranę na palcu.

Moralne czyny pruskich „kulturników".

Gdańsk. Tutejsza izba karna sądu nadziemiańskiego skazała nauczyciela Schmitza Neukruegerskampe (?) za popełnione czyny niemoralne na uczenicach szkolnych na 2 pół roku domu karnego i trzy lata utraty praw honorowych. Zasądzony jest żonatym i ojcem kilkorga dzieci.

Takich pedagogów wydaje dzisiaj kultura pruska, która ma nas zdławić. Nigdy.

Skazani na grzywny.

Szczytno (Ortelsburg) na Mazurach. Robotnik Piątkowski napisał list w sprawie strajku szkolnego. Zamieścił go „Mazur", pismo drukowane t. zw. szwabachą dla Mazurów, Polaków protestantów. Prokurator w tym liście dopatrzył się karygodności i sąd skazał redaktora „Mazura" pana Zielińskiego na 150 marek grzywny, a księgarza pana Falkenberga na 100 marek i koszta.

Powódź w Polsce.

Poznań 16go Lipca. Skutkiem niebywałych i niepamiętnych ulew w całem Wielk. Ks. Poznańskiem wystąpiły rzeki ze swych łożysk, pozalewały wsie i pola nadbrzeżne, znaczne bardzo czynią szkody i spustoszenia. Zbiory na polach bardzo ucierpiały, wiele domów po wsiach i miasteczkach zabrała powódź, — jeszcze więcej domów woda podmuliła i obaliła. Są nawet ofiary w ludziach: kilka osób utonęło, znacznie więcej odniosło uszkodzenia.

Z Wrocławia donoszą, że woda w Odrze wystąpiła z brzegów i zalała przedmiejskie dzielnice miasta. We wszystkich miejscach dotkniętych powodzią, prowadzi akcyę ratunkową straż pożarna i wojsko. — Ogromne są również szkody w towarach, nagromadzonych w składach nad spławnemi rzekami, jak właśnie we Wrocławiu nad Odrą, gdzie powódź odcięła od miasta dworzec kolejowy i zalała okoliczne pola na 100 mil dokoła.

Berlin 16go Lipca. W całych Wschodnich Niemczech, Saksonni, w Poznańskiem i na Śląsku panowały ostatnio straszliwe ulewy, z których powodu nastąpiły groźne i fatalne w swych skutkach powodzie szerzące śmierć i spustoszenie, — Linie kolejowe uległy zniszczeniu; cały szereg rozmaitych wypadków i nieszczęść miał miejsce z tej przyszyny. Donoszą, że łącznie około 50 osób zginęło w powodzi, lub w wypadkach powodzią spowodowanych, a największa liczba tych nieszczęść wydarzyła się właśnie na Śląsku i w Poznańskiem.

W prowincyi brandeburskiej zbiory owsa i siana zniszczone zostały zupełnie.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Nowi rektorzy.

W Krakowie na uniwersytecie Jagiellońskim rektorem na rok szkolny 1907—8 wybrany został pierwotnie po dwakroć dotychczasowy rektor prof. dr. Kazimierz Morawski, który jednakże stanowczo oświadczył, iż wyboru nie przyjmuje. Wobec tego rektorem wybrany został ks. dr. Franciszek Gabryel, profesor filozofii chrześciańskiej i teologii fundamentalnej na wydziale teologicznym.

Nowy rektor urodził się dnia 9go Marca 1866 w Wieprzu koło Andrychowa, gimnazyum ukończył w Wadowicach, a wydział teologiczny w uniwersytecie krakowskim. Przez lat kilka piastował ks. Gabryel obowiązki duszpasterza w rozmaitych parafiach, poczem udał się do Wiednia, gdzie otrzymał stopień doktora teologii. Następnie jako stypendysta wysłany został za granicę na wyższe studya, które odbył w Rzymie, Lowanium i Wrocławiu. W r. 1896 habilitował się ks. Gabryel na uniwersytecie krakowskim, a w r. 1898 został nadzwyczajnym a w r. 1903 zwyczajnym profesorem.

We Lwowie rektorem uniwersytetu na rok szkolny 1907—8 wybrany został profesor historyi powszechnej dr. Bron. Dembiński.

Dr. Bronisław Dembiński pochodzi z Wielkopolski. Po wytrawnych studyach historycznych we Wrocławiu, habilitował się na docenta w Krakowie w r. 1886. Przez rok bawił w Rzymie, gdzie wspólnie z prof. Abrahamem badali Archiwum watykańskie, opracowywując przegląd tamtejszych materyałów, który stał się podstawą prac późniejszej ekspedycyi. W r. 1892 mianowany został nadzwyczajnym profesorem historyi powszechnej, w roku 1896 został zwyczajnym profesorem. — W r. 1899—1900 sprawował urząd dziekański. W r. 1900 Akademia krakowska zaliczyła go w poczet członków, jest także członkiem poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Wyrok śmierci.

Przed krakowskim trybunałem przysięgłych zapadł wyrok w procesie przeciw Wawrzyńcowi Rajznerowi i Maryannie Kaczorównej, — oskarżonym o zamordowanie żony Rajzera. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Rajznera na karę śmierci a Kaczorównę na 10 lat więzienia.

Lwów.

Posłowie demokratyczno-narodowi w parlamencie wiedeńskim stanowią w Kole polskiem osobną grupę demokratyczną. Przewodniczącym tej grupy jest dr Głąbiński, zastępcą przewodniczącego jest dr. German, sekretarzem p. Zamorski. Do grupy tej należą posłowie: Battaglia, Biały, Buzek, Ditzius, Fiedler, Gall, German, Głąbiński, Gold, W. Jabłoński, ks. Kopyciński, Łazarski, Łaszczkiewicz, Obertyński, Pawluszkiewicz, Ptaś, Tomaszewski, Więcek, Zamorski.

Do tej grupy należy zastępca posła w powiecie lwowskim Maślanka który niebawem przybędzie do Wiednia w charakterze posła, skoro tylko p. Abrahamowicz formalnie zrzeknie się mandatu z powiatu lwowskiego, zatrzymując mandat bóbrecki.

Grupa demokratyczno-narodowa liczyć będzie wówczas 20 posłów. Z tych 16 należy do grupy jako członkowie stronnictwa demokrat.-narodowego, 4 zaś w charakterze hospitantów grupy.

Kraków.

W kołach krakowskiej partyi sosyalno demokratycznej kolportowano wiadomość, — że zarząd partyi postanowił, aby dr. Lieberman, poseł socyalistyczny z Przemyśla, — zrzekł się mandatu w najbliższym czasie a w jego miejsce wysunięta będzie kandydatura pana Daszyńskiego

Tak więc po raz trzeci próbowałby p Daszyński szczęścia.

Wniosek ruski o uniwersytet we Lwowie.

Członek parlamentarnego klubu ruskiego we Wiedniu profesor Dnistriańskij opracował wniosek o założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Wniosek opiera się na następujących zasadach: Uniwersytet ruski we Lwowie ma składać się na razie z trzech fakultetów, teologicznego, prawniczego i filozoficznego. — Jeszcze nie stworzone dotąd katedry mają być ufundowane i usystemizowane. — Językiem wykładowym i urzędowym jest język ruski (ukraiński). Obecni ruscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego mają wystąpić ze związku polskiego uniwersytetu i utworzyć na razie odrębne kolegium profesorskie które decydowałoby autonomicznie o wszystkich sprawach, dotyczących ruskiego uniwersytetu. Na niezajęte dotąd katedry mają być powołani przedewszystkiem ruscy profesorowie i docenci. Dla przedmiotów, dla których nie ma jeszcze habilitowanych docentów ruskich, ustanowi się suplentów z pośród tych doktorów teologii, prawa i filozofii, których wskaże ruskie kolegium profesorskie. Do komisyi egzaminacyjnych rządowych mogą być powołani tacy tylko egzaminatorowie którzy znają język ruski. Przy rygorozalnych egzaminach pytają tylko profesorowie docenci, względnie suplenci ukraińscy.

Straszny wypadek.

Dnia 28go z. m. przed południem w Swoszowicach, w domu znanego artysty malarza p. W. Wodzinowskiego, bawili się z sobą syn pana Wodzinowskiego z 12-let. Stefanem Drobniewiczem. Podczas zabawy Stefan wydobył ukryty w spiżarni karabinek i sądząc, że broń jest nie nabita, straszył towarzysza zabawy że go zastrzeli. Wtem karabinek wypalił i kula ugodziła młodego Wodzinowskiego w brzuch. Stało się to pod nieobecność rodziców, gdy w domu był tylko dziadek i służba żeńska.

Przerażeni domownicy zawezwali lekarza, który stwierdził że strzał jest śmiertelny i polecił odwieść chłopca natychmiast do Krakowa do szpitala.

Przewieziony przez ojca do szpitala Braci Miłosierdzia, Wicuś po dokonanej operacyi przez profesora Bossowskiego, zmarł, a obdukcya stwierdziła przebicie kiszek w ośmiu miejscach.

— **Popierajcie** te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie", a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie".

AGENCI „WIELKOPOLANINA"

Agentami „Wielkopolanina", upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina" i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki, są następujący panowie:

———ooo———

Pittsburg, Pa.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.

———ooo———

South Side.
A. Dolata, 2315 Mission str.,
A. Kaczorowski, 84 — 15 st.,
J. Kopera, 1817 Fox Alley, S.S.
S. Krantz, 2631 Josephine str.,
J. Maciejewski, 145 Pius str.,

———ooo———

Barnesboro, Pa.
V. J. Pendracki.

Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave.

Carnegie, Pa.
A. Wodziński, box 967.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.

Claridge, Pa.
John Bush.

De Lancey, Pa.
J. Zdrajkowski.

Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street.

Erie, Pa.
W. Filipowski, 529 E. 14 st.

Everson, Pa.
K. Firlik.

Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.

Forest City, Pa
M. Wiśniewski, box 551.

Glassport, Pa.
F. Królikowski.

Homestead, Pa.
Fr. Wiśnewski, 436 5th Ave., rear

Mount Carmel, Pa.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
J. Kaźmierczak, 213 Walnut st.

Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.

New Kensington, Pa.
S. Nadolski.
1129 3rd ave., 11 st.

North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.

Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock st.

United, Pa.
W. Olmiński, box 35.

Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.

———ooo———

Alpena, Mich.
M. Snigurski, 301 — 11 st.

Argenta, Ark.
M. P. Wilkiewicz, 316 W. 7 st.

Ashton, Neb.
T. Jamrog.

Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st.

Brenham, Texas.
J. Nowak.

Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 151 Norman str.

Bondsville, Mass.
Maciej Guła, box 198.

Chicago, Il.
F. Świadek, 8341 Ontario ave.

Częstochowa, Texas.
A. Zajonc, Post Master.

Detroit, Mich.
J. Iwanicki, 780 Mitchel st.

Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 23 Genet st.

Falls City, Texas.
J. W. Szałwiński.

Gaylord, Mich.
W. Mankowski.

Grand Rapids, Mich.
T. Grzywacz, 149 Chatham st.

Hartford, Conn.
J. Kasperkiewicz,
150 Governor str.

St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.

Isadore, Mich.
M. Brzeziński,
J. Rosiński, Jr., Post Master.

Lockhart, Texas.
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.

Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st

Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.

Pulaski, Wis.
M. Witczak.

Radom, Ill.
J. Brzeziński.

Schenectady, N. Y.
Michał Grenewicz,
499 Van Guisting Ave

Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.

Yorktown, Texas.
A. J. Styra.

Mowa ojczysta.

Kto swej mowy nie szanuje,
Własną duszę w więzy kuje,
Ten sam sobie wróg.

— Kupujcie tylko u tych, co się ogłaszają w „Wielkopolaninie"!

WIELKOPOLANIN

PUBLISHED EVERY THURSDAY BY THE
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

Rev. C. TOMASZEWSKI, President & Treasurer.
L. MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
56-22nd St., Pittsburg, Pa.
C. D. & P. T. TELEPHONE, 2263 GRANT.
P. & A. TELEPHONE, 2206 MAIN.

„WIELKOPOLANIN"
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
„WIELKOPOLANIN"
56—22nd Street, Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.,
56—22nd Street, Pittsburg Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych.....$1.50
Po za obrębem Stanów Zjednoczonych..$2.00
Pojedynczy numer..........................5 c

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Uwagi.

(Z zeszłego tygodnia).

Mieliśmy w minionym tygodniu p rę gotowych uwag, lecz te dla braku miejsca zmuszeni byliśmy odstawić do następnego numeru. Te więc uwagi, aczkolwiek spóźnione, podajemy w niniejszym numerze; Lepiej późno, niż nigdy. Oto nasze uwagi:

* * *

Na szpaltach radykalnego, socyalistycznego tygodnika „Ameryka-Echo", wydawanego i redagowanego przez znanego zamerykanizowanego łowiczanina książaka: A. A. Paryskiego z Toledo, spotykamy od niedawna dość często artykuły narodowo-społeczno-socyalne, mniej lub więcej udałe, podpisane przez p. M. Nestorowiczową, kobietę, — którą z treści owych artykułów można nazwać „hic mulier", — a szczególniej ex re artykułu, zamieszczonego w No 28ym „Ameryki-Echa".

W artykule tym, zatytułowanym „Bandytyzm i Bohaterstwo", — autorka nazywa bandytyzm bohaterstwem i pochwala w nim a nawet apoteozuje... morderców i bandytów, siejących dziś w Polsce mord, rabunek i pożogę!... Brzydko wygląda mężczyzna - socyalista, lecz stokroć gorzej wygląda socyalista-niewiasta!... Niewiasta, kobieta, uniewinniająca lub nawet wychwalająca morderców i pisząca, że: „ku bandytyzmowi pcha najczęściej bandytów „**nadmiar żywotniej bujności**", — taka kobieta wygląda strasznie!...

Nam się zdaje, że i pisarkę ową do pisania podobnych bluźnierstw i bredni, pchać chyba może tylko „**nadmiar żywotniej bujności**", — gdyż żadna normalna kobieta nie będzie uniewinniać, ba, nawet pochwalać i wysławiać morderców, mordujących dla... rabunku!...

Jeżeli niewiasta owa jest matką dzieci, no, to spodziewać się można na co ona wychowa swe dzieci! Aż strach pomyśleć!

Co się zaś tyczy w tej mierze samego Wydawcy i Redaktora „Ameryki", to pan ten mimo zamieszczania w swem piśmie podobnych artykułów, śmie jeszcze twierdzić w swej gazecie, że jego „sprawiedliwa" gazeta nie szerzy zgorszenia i idei straszliwego przewrotu!...

Autorka owa pisuje także nowelki z życia ludu i to bardzo udatne, jak n. p. w tym samym numerze znajdująca się jej nowelka p. t. „Z życia analfabety"; niechby ograniczyła się na podobnych nowelkach, — a wtedy więcej korzyści przyniesie czytającemu ogółowi, niż wychwalaniem bandytów i morderców, grasujących dziś w Polsce i sprowadzających „stan wojenny" i większy ucisk na nieszczęśliwą Ojczyznę naszą!... Gazet pochwalających morderstwa i bandytyzm, nie powinni rodzice w dom swój wpuszczać, aby ich dzieci nie wyrosły z tego powodu na bandytów i morderców.

* * *

Plotkarstwo i bajczarstwo, nie licujące wcale z godnością dziennikarską, zaczyna coraz bardziej grasować w polskim dzienniku w Milwaukee.

W niedawnych numerach owego dziennika znajdujemy dwie takie grubsze plotki i bajki, a mianowicie: z wielką lubością podaje redakcya owego dziennika bajkę o znienawidzonym przez ową redakcyę p. Osadzie, redaktarze Dz. Narodowego i Organu Sokołów. P. Osada znany jest od lat już wielu z najlepszej strony w dziennikarstwie polskiem i w Sokolstwie polskiem w Ameryce; o tem nie potrzeba się rozpisywać, bo każdy to wie, czytając gazety. Że każdy ma jednak jakichś wrogów, często bez własnej swej winy, więc ma i pan O. wrogów czy niechętnych, — i jeden z takich, na odbytem dopiero co w Detroit Zlocie Sokołów, — niejaki Niezgódzki (nomen, omen!?) z miasta South Bend w Indiana, wyrwał się na Zlocie jak historyczny i notoryczny Filip z Konopi, z zarzutami przeciw panu Osadzie i przeciw Wydziałowi, że Wydział jakoby nieprawnie przyjął p. Osadę do Sokołów. Przeciw temu nowemu niezgodnemu Filipowi z Konopi, Niezgodzkiemu, a na poparcie druha Osady wystąpili natychmiast wszyscy sejmujący Delegaci, prócz owego Filipa z Konopi i dwóch czy trzech innych niechętnych osobiście Osadzie, kamratów Filipa z Konopi czyli Niezgodzkiego; Sejm natychmiast uchwalił tym sposobem votum zaufania, a Niezgodzkiemu „kazano siadać".

Otóż, redakcya owego dziennika z Milwaukee dobrze zna całą sprawę, dobrze wie, że Osada zasłużył się dobrze dziennikarstwu i Sokolstwu w Ameryce; Redakcya owa dobrze wie, że napaść niechętnego i niezgodnego Niezgodzkiego na Osadę na Zlocie w Detroit była sprawą małą, nieznaczną, wprost prywatną, a mimo to w dzienniku swym z lubością zamieściła ten szczegół w korespondencyi swego specyalnego reportera, także czującego coś do Osady. To się nazywa p r y w a t ą, prywatą, która tyle już nieszczęść na różne narody a szczególniej na nasz naród sprowadziła!

Uprawianiem podobnej prywaty i bajczarstwa dziennik ów sam psuje sobie reputacyę, powagę, popularność i wiarę u ogółu.

* * *

Drugi, zupełnie podobny okaz takiego bajczarstwa spotkaliśmy w tym samym dzienniku, gdy bez żadnych zastrzeżeń pomieścił niedawno skwapliwie jakąś marną, bajczarską i plotkarską korespondencyjkę z Bay City, przeciw znanemu z najlepszej strony księdzu Ponganisowi. W korespondencyi owej, nie mającej żadnego pożytecznego celu i potrzeby, paru mądralów napisał coś ni w pięć ni w dziewięć o czcigodnym kapłanie tym i patryocie, — a „Kuryer Polski" natychmiast bez żadnych zastrzeżeń tę głupią bajkę przedrukował!..

Takie zapełnianie szpalt owego dziennika takiemi jak owa i wielu innemi bajkami, haniebnie opaskudza (pardon!) ów dziennik i niszczy całkowicie powagę i wiarogodność, jakie są główną ozdobą każdego czasopisma a szczególniej dziennika!

Podobnież niepotrzebnie, bez pożytku i z wielką szkodą dla ogółu drukuje ów dziennik tak zwane „babskie protesta" przeciw Biskupowi, który ma spór z ks. Kruszką; protesta owe wcale polskiej sprawie nie pomogą, lecz przeciwnie zaszkodzą. Zawiele tego jest, jestto przesada, a każda przesada nietylko szkodzi ale i ośmiesza.

* * *

Milwaukie „Nowiny" z dnia 10 Lipca, w Uwagach swoich mają między innemi i następującą Uwagę którą tu dosłownie podajemy:

> „Wielkopolanin" od niejakiego czasu bardzo chętnie ogłasza bezpłatnie nas i nasze pismo.. Dzięki za to, w „byznes wej" Ameryce takie uwagi „niewielebnego" tygodnika zawsze coś warte! W „przekomarzaniu się" z tym tygodnikiem nie mieliśmy się wcale wdawać, bo—„szkoda czasu i atłasu"! Razić musi każdego czytelnika podwójny kierunek, jaki się dosyć wyraźnie przebija z łam „Wielkopolanina": samo pismo należy do „Zjednoczonej Prasy Polskiej", redaktor nie może ukryć swych sympatyi dla pewnych „męczenników", a jednak znajdują się tam równocześnie bardzo trzeźwe i gruntowne artykuły, które wręcz się sprzeciwiają tendencyom redakcyjnym. Co to ma znaczyć?

Tak piszą wielebne „Nowiny", i na ostatku pytają się: co to ma znaczyć?... Otóż, „niewielebny" redaktor W-Polanina postara się w paru słowach wytłumaczyć wielebnym „Nowinom" „co to ma znaczyć?" i co znaczy Uwaga „Nowin".

Otóż nam się zdaje, że powyższa Uwaga „Nowin" to pobożna wprawdzie, ale zawsze mimo to, tylko prosta... denuncyacya! Przeciętnemu czytelnikowi Nowin Uwaga owa Nowin, wyda się zwykłą Uwagą, lecz dziennikarze wszyscy i czytelnicy niektórzy, wtajemniczeni w „arcana" naszego dziennikarstwa, widzieć mogą w owej Uwadze „Nowin" tylko denuncyacyę.

Denuncyacya owa jednak całkowicie chybiła celu, bo niech „Nowiny" przyjmią do wiadomości, że sytuacya „niewielebnego" redaktora w Wielkopolaninie jest taka, jak niegdyś jakiś Jezuita się wyraził do kogoś: „ant sit ut est ant non sit" i wszelkie denuncyacye tego nie zmienią. Verstanden?... Oto odpowiedź na insynuacye. Oto w krótkich słowach cała sytuacya a jak Anglicy się wyrażają: „whole situation in a nut shell" co na polskie wykłada się dosłownie: „cała sytuacya w łupinie orzecha" (tu się trzeba śmiać). Na denuncyacye niepodobna inaczej odpowiedzieć. Tu jest wolny kraj.

Co się zaś tyczy zarzutów „Nowin", że u nas znać „podwójny kierunek", to my go tu nie widzimy; laik nie porywa się na teologiczne rozprawy i artykuły i pilnuje świeckich spraw i spraw narodowych, a artykuły teologiczne lub katechizmowo-społeczne, nadsyłają nam łaskawie teolodzy.

Do „Zjedn. Prasy Pol." wpisał się laik na próbę, aby zwiększyć grono polskich dziennikarzy, walczących do niedawna rozpaczliwie z moskiewsko - żydowskim humbugiem Rabinoffa, zwanym „Połyś Press". Wystąpi laik ze „Zjedn. Prasy Pol." skoro mu się ta dosyć nie spodoba, a nastąpi to niezawodnie wkrótce, jeżeli z niej nie zostanie wyrzuconym pewien żydziak. Korespondencye i interpelacye o tem już są w toku.

Niepodoba się „Nowinom", że laik czuje sympatyę dla pewnych „męczenników", jak się Nowiny pogardliwie wyrażają o księdzu W. Kruszce. Tak, rzeczywiście, sympatyzujemy z nim i ukrywać się z temi sympatyami nie potrzebujemy, choć swojego czasu, gdy jeszcze nie był „męczennikiem", i był w całej swej sile, odważyliśmy się śmiało skrytykować zbyt ostre jego artykuły. Natomiast dziś, gdy on jest ubezwładniony, jak ów w powieści lew poraniony, my go kopać nogą nie możemy, tak jak to w powieści uczyniło pewne zwierzę lwu ubezwładnionemu. Zresztą walka z „męczennikiem" to rzecz... wasza, nie laików.

Ostatecznie co się tyczy owego „męczennika", ks. Kruszki, — to odpowiemy dziś wielebnym „Nowinom" słowy lwowskiego arcybiskupa Teodorowicza, które wygłosił na niedawnym Sejmie Dziennikarzy w Warszawie; Arcybiskup ten powiedział wówczas:

> „Katolicyzm nie powinien rozdwajać, lecz jednoczyć w pracy obywatelskiej; niech wielkie hasło katolicyzmu nie pokrywa nigdy marnej roboty i tendencyi osobistych".

Powyższe słowa z długiej i świetnej mowy arcyb. Teodorowicza podajemy wnym „Nowinom" do rozwiązania. „Quod erat demonstrandum".

* * *

Tyle, co powyżej, mieliśmy do zauważenia w Uwagach na miniony tydzień, a teraz na ten tydzień z przykrością notujemy niewesołą wiadomość, że z redakcyi „Dziennika Narodowego" ustąpił w minionym tygodniu (dnia 17go lipca) naczelny redaktor onegoż, p. Stanisław Osada. Pod jego redakcyą „Dziennik Narod." był wzorowo prowadzony pod względem literackim i pod względem polemicznym, a choć to jest pismo liberalne, to pan O. tak grzecznie i poważnie polemizował, że pod tym względem „Dziennik Nar." można było stawić za przykład pismom innym. — Naczelnym redaktorem w jego miejsce przy „Dzien. Nar." został p. Wojciech Morowski, do niedawna jeszcze redaktor osławionych pism moskiewskiego żyda Rabinoffa — (Połyś Press). Że „Dzien. Nar." na takiej zmianie redaktorów nie zyska, to rzecz pewna i to już widać z kilku ostatnich numerów.

* * *

„Kuryer Kat." z Toledo, z dnia 11go lipca dziwi się i gniewa, że nasz „Wielkopolanin", pismo katolickie, poważył się „w drodze telegraficznej i korespondencyjnej" usilnie starać się zostać organem Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. w Cleveland.

Otóż, — niech się „Kuryer" nie gniewa, bo gniew piękności szkodzi i bo nie ma o co, jak to poniżej wytłumaczymy.

Najprzód, nawet dla gazety katolickiej nie jest zbrodnią ani grzechem śmiertelnym, ubiegać się o zostanie organem; — a po drugie myśmy ani **usilnie**, ani **wcale** nie ubiegali się o to:

Rzecz miała się tak:

Nie wiedzieliśmy wcale (bo w „Kuryerze", organie, nie było nic o tem) że ma się odbyć sejm owego Zjednoczenia, — aż to naraz, ni ztąd ni zowąd, otrzymujemy od pewnego urzędnika Zjednoczenia z Cleveland list, — usilnie nas namawiający, abyśmy kandydowali jako „organ"; w liście tym też „stojało", że „Kuryera" dłużej za organ nie chcą. — A ponieważ w owym liście nie „stojało", ilu jest członków w owem Zjednoczeniu, przeto zapytaliśmy dla krótkości czasu telegraficznie: „ilu jest członków?", aby wiedzieć czy gra warta jest świeczki, — a swoją drogą listownie zapowiedzieliśmy to, że **nie chcemy konkurować z „Kuryerem Katolickim"** i tylko w takim razie podajemy swoją ofertę, jeżeli „Kuryer Kat." nie zostaje dłużej organem. **Tylko w takim razie** postawiliśmy kandydaturę naszego pisma. — Owego urzędnika prosimy, aby list nasz pokazał interesowanym w „Kuryerze". — Oto w paru słowach cała sytuacya. Nie ma się „Kuryer" o co gniewać. Za to godzimy się w zupełności z tem, co „Kuryer Katolicki" przepisał z mowy Arcybiskupa Teodorowicza, wypowiedzianej niedawno w Warszawie:

> „Katolicyzm nie powinien rozdwajać, lecz jednoczyć w pracy obywatelskiej, nie powinien jej nadawać znaczenia wyłącznie wyznaniowej. Niech wielkie hasło katolicyzmu nie pokrywa nigdy marnej roboty i tendencyi osobistych".

Oto słowa, jakie Arcybiskup Teodorowicz wypowiedział na zjeździe katolickich dziennikarzy w Warszawie.

Niemowlęta w lecie.

W żadnej porze roku maleńkie dzieci nie są narażone na tyle rozmaitych dolegliwości, co wśród upału lata. Dolegliwości te pochodzą najczęściej z niedbalstwa matek i piastunek. Często się widzi niemowlę, przykryte grubę pierzyną wśród gorącego dnia, gdy cienka kołderka zupełnie byłaby wystarczającą. To znów posadzą dziecię na kamieniach, które nawet wśród lata są zimne i przykre w dotknięciu. Jeżeli można, najlepiej posadzić dziecię na białym piasku, aby się w nim bawiło.

Lekarze zalecają to, jako nader zbawienne dla dzieci wątłych i bezkrwistych.

Słońce — to niewyczerpane źródło światła, ciepła, to ognisko wszechżycia jest i dla niemowlęcia ogromnem dobrodziejstwem. Nie powinno jednakże nigdy słońce świecić wprost w oczy dziecka, które tym sposobem osłabione na całe życie pozostają.

Przebywanie na świeżem powietrzu, w miejscu ocienionem zacisznem, w ogródku lub pod drzewem bardzo zbawiennie oddziaływa na dziecko. Widok pogodnego nieba, kwiatów, zwierząt rozwesela jego oczki i duszę, wyziewy roślin wzmacniają jego płuca i odżywiają krew. Spokojnie bawi się, choć samo ze sobą i smacznie zasypia. I chore dzieciątko może i powinno w podobny cichy dzień przebywać na dworze. Niech podczas lata używają tych dobrodziejstw, których są pozbawione w dni słotne i mroźne.

Dziecię na dworze narażone jest szczególnie podczas snu na kłucie owadów, drażniące dotkliwie jego delikatną skórkę. Można od tego uchronić małe dziecko, przykrywając je cienką gazą lub muślinem.

Tkaniny takie przepuszczają dobrze powietrze i zabezpieczają dziecku sen spokojny.

Ponieważ mleko w lecie często kwaśnieje, przeto z wielką starannością należy czuwać nad czystością butelek i smoczków (korków gumowych), aby dzieci pojone butelką piły zawsze mleko świeże. Butelki i smoczki gumowe powinny zaraz po użyciu być wymyte w ciepłej wodzie i włożone w zimną. Niedobre są smoczki z gumową rurką, która się ciągle zanieczyszcza a nie może być tak gruntownie wyczyszczona, jak czarny gumowy smoczek, tani i trwały.

Mleko, choćby odrobinę kwaśne, wywołuje dolegliwości żołądkowe u małych dzieci. Jeżeli więc mleko skwaśniało, a dziecko głodne płacze, można je uspokoić herbatą rumiankową, lipową lub miętową, a w braku herbaty słodką wodą, którą chętnie pije. Radzę matkom herbatę dawać zawsze raz na dzień, albo w nocy dzieciom zdrowym i chorym

Bardzo naganny to i obrzydliwy sposób zaspakajania dziecka dawać mu w buzię cukier zawinięty w łatkę. Szmatek często brudny, brudną ręką podany uspokoi dziecię chwilowo, ale może spowodować nie wiem jakie choroby. Daleko lepiej dać jakiś przedmiot czysty i twardy, n p. skórkę chleba (nie miękki środek, bo skórka lepiej wypieczona.) Choć małe drobiny skórki zostaną połknięte, nic to nie szkodzi.

Czystość, pierwszy i najważniejszy obowiązek matki względem niemowlęcia, podwójne ma znaczenie w lecie, gdyż kurz i pot zanieczyszczają ciało. Czystość, to połowa zdrowia. W najuboższym stanie można zachować pewną czystość ciała, odzieży, sprzętów i mieszkania. Brud, to źródło wielu chorób i cierpień małych dzieci.

KORESPONDENCYA.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem upraszam o łaskawe umieszczenie w Organie naszym, Wielkopolaninie, tę maleńką korespondencyjkę.

Oto dnia 30 Czerwca, 1907 roku, Tow. św. Władysława Króla, w parafii św. Wojciecha B. i M. na Południowej Stronie, odbyło swe roczne posiedzenie, i tak spokojnie, że każdy brat był tak zajęty w wybieraniu nowego zarządu, i mam zaszczyt pochwalić że bracia Tow. św. Władysława K. pracowali wszyscy jak jeden na korzyść tego Towarzystwa.

Zarząd Tow,. tegoż nowy jest obrany jak następuje:

Prezydent.
Józef Konieczka
Vice-prezydent.
Michał Banaszak
Sekretarz.
Andrzej Lisiecki
Vice-sekretarz.
Józef Prusinowski
Kasyer.
Antoni Rabinek
Marszałek I
Szczepan Kazyjaka
Opiekunowie Kasy
Władysław Śmiechowski
Wincenty Krzesiński
Dyrektorowie Chorych
Szczepan Wolniewski
Franciszek Owczarzak
Franciszek Gumienny
Do Chorągwi Krajowej
Michał Maciejewski
Marszałek II
Walenty Kreżmarek
Do Chorągwi Kościelnej
Jan Stępka
Franciszek Zamęski
Andrzej Gawlak
Kalfaktorzy
Piotr Zyks
Władysław Wolny.

Z uszanowaniem
Józef Domański
Sekretarz.

KORESPONDENCYA.

Schenectady, N. Y.

Wielkie nieszczęście wydarzyło się w Locomotive Tank Works.

Polak pochodzący z Wileńskiej guberni, przebywający 7 lat w Ameryce, pracując w powyższej fabryce został na śmierć zagniecony przez tank (olbrzymia kadź) pod którym pracował.

Przyczyną tego nieszczęścia było to, iż łańcuch nie dość mocny u windy zerwał się, spuszczając tank na nieszczęśliwego.

Tem boleśniejsza jest ta wiadomość ponieważ nieboszczyk miał zamiar wrócenia w krótkim czasie do swej rodziny w Europie.

Niech mu ta obca ziemia lekką będzie!

M. Grenewicz,
Agent „Wielkopolanina."

Złote myśli.

Bracia, słuchajcie pieśni! Pieśń [to anioł Boga
Pieśń to nauka wieków — przy- [szłości przestroga,
To silny głos zwiastuna, co na [puszczy woła,
Jasny promień nad głową prawdy [apostoła.

Narcyza Żmichowska.

Snem duma, która w piersi ponad [wszytko stawa,
Snem zachcenie,
Cicha, lecz najpiękniejsza młodej [duszy sława —
Poświęcenie.

Mieczysław Romanowski.

— Chcesz wiedzieć, co się dzieje w świecie? Zapisz sobie „Wielkopolanina"!

Naszym **miejskim** agentem jest p. **Leonard R. Borczyński, 2511 Jane st., S. S.,** Pittsburg, Pa.

Sprawozdanie Finansowe UNII Św. JÓZEFA

czyli

Wykaz ile każde Towarzystwo wpłaciło od dnia 1-go Stycznia do 1-go Lipca 1907 r.

Dochody:

Grupa 1	$1,154.70
,, 2	222.50
,, 3	77.50
,, 4	965.50
,, 5	492.92
,, 6	133.97
,, 8	107.88
,, 9	232.50
,, 11	70.70
,, 12	114.80
,, 14	300.83
,, 15	173.10
,, 16	1,681.90
,, 17	240.75
,, 18	68.85
,, 19	115.28
,, 22	97.40
,, 23	50.85
,, 24	308.69
,, 25	60.60
,, 26	250.59
,, 28	158.10
,, 29	233.72
,, 30	50.66
,, 31	19.60
Pojedynczy członkowie	8.05
Razem	$8,391.94
Bilans z 1906 r	9,185.57
Razem	$17,577 51

Rozchody:

Pośmiertnego wypłacono	$6,500.00
Ociemnienie ócz i kalctwo	400.00
Abonament	378.80
Na ochronkę w Emsworth	83.92
Pensya Zarządu Unii św. Józefa	99.00
Wydatki sekretarzy i znaczki pocztowe	9.45
Druki, papier i koperty	9.50
Podróż kom. dla zorganizowania grupy	6.00
Książki, atrament, pióra i ołówki	7.55
Razem	$7,494.22
W kasie pozostaje	**$10,083.29**

Pozostały fundusz rozdziela się:

Na fundusz kasy żelaznej	$10.073.12
,, ,, ,, pośmiertnej	10.17
Razem	$10,083.29

A. Kaźmierski,
sekretarz finansowy.

UWAGA

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW UNII świętego JÓZEFA.

Niniejszom prosimy tych wszystkich, którzy należą do Unii św. Józefa ażeby raczyli przy nadsyłaniu zmiany adresu, lub zażalenia za nie doręczanie organu, dopisać że jest członkiem Unii, oraz i prosimy podać No. gr. do której należy.

WYDAWNICTWO.

ZAWIADOMIENIA.



Nadzwyczajne Posiedzenie Tow. Strzelcy śtej Jadwgi No I Gr. III U. św. J. — odbędzie się w przyszłą niedzielę, o godzinie 3ej po południu w miejscu zwykłych Posiedzeń. Do załatwienia jest sprawa o urządzeniu Pikniku. Każdy Strzelec ma się stawić.

Jan Kozłowski, sekr.
Wł. Borkowski, prez.



Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Tow. św. Władysława K. w parafii św. Wojciecha B. M. że regularne posiedzenie odbędzie się w niedzielę dnia 28 Lipca zaraz po Sumie w hali zwykłych posiedzeń przy 15 ulicy. Obecność wszystkich członków jest wymaganą.

Prosimy również tych wszystkich którzy mają zamiar wstąpić do naszego towarzystwa, by raczyli przybyć na to zebranie.

Józef Góralczyk, prez.
Józef Domański, sekr.



Niniejszem zawiadamiam iż miesięczne posiedzenie tow św. Józefa gr. I Unii św. Józefa odbędzie się w przyszłą niedzielę d. 28 bm. o drugiej po południu w sali posiedzeń parafii św. Stanisława K.

Każdy członek jest obowiązany się stawić ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

Każdy członek który zalega za 3 miesiące a nie raczy przyjść i uiścić się, będziemy zmuszeni go suspendować.

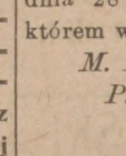
Członek, znając Artyk. i ustawy konstytucyi Unii i Towarzystwa św. Józefa, absolutnie powinien wiedzieć iż każdy suspendowany pod żadnym warunkiem nie ma prawa do wsparcia w chorobie, ani też w pośmiertnem.

Józef Walkowski, sekr.



Niniejszem zawiadamia się członków Bractwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy że nasze posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 28 Lipca zaraz po sumie na którem wszyscy mają być obecni.

M. Pukalski, prez.
P. Bakanowski, sekr.



Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Bractwa świętego Walentego z parafii Najśw. Rodziny są proszeni się stawić w przyszłą sobotę d. 27 bm. do spowiedzi, a w niedzielę rano do wspóldej Komunii św. Choroba i praca czyni wyjątek.

Fr. Burek, prez.

Zawiadamiam członków towarzystwa Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii Najśw. Rodziny, ażeby wszyscy członkowie powyższego towarzystwa raczyli się stawić w przyszłą sobotę dnia 27go lipca do spowiedzi a w w niedzielę wspólnie do Komunii św.

Każdy który z błachej przyczyny zaniedba swych powinności podpada karze podług konstytucyi.

Paweł Łozowski, prez.

Tow. św. Antoniego Padewskiego z Sharpsburg, Pa. będzie miało swoje posiedzenie miesięczne w niedzielę dnia 28go lipca w sali włoskiej przy 6ej ul. o godzinie 2ej po południu. Każdy członek ma się stawić na to posiedzenie.

Także ci, co nie należą do żadnych towarzystw, niech się stawią na to posiedzenie, a będą mile przyjęci.

Waw. Handzlik, prez.
Jan Kruszyńske, sekr. prot.

—o—

Obywatele z gór w 13ej wardzie mogą sobie nabyć książkę ,,Historya Polskiej Ochronki w Emsworth Pa,“ u A. Kazmierskiego, 335 Hancock ul. Cena tylko 25c. Dochód na Ochronkę.

—o—

Nadesłane.

Polacy w Ameryce.

(Ciąg dalszy)

Przejdźmy teraz do życia Polaków w domu, w gronku rodzinnem.

To co piszę nie odnosi się wić się z żoną i dziećmi w domu, rodzin, ale do wielu, bardzo wielu. —

Zdarza się często, że ojciec wróciwszy od pracy, zamiast zabawić się zżoną i dziećmi w domu, zjadłszy kolacyę, biegnie czemprędzej do przyjaciół, do swojej **paczki nie zamieniwszy słowa z rodziną.** —

W domu czuje się obcym; ożywia się dopiero w dobranym gronie, gdzie przy kieliszku i **kartach** trawi często noc całą; na pijatykę i karty wydaje **większą część** zarobku, a dopiero z reszty, płaczem i łzami wymuszonej, matka opędza potrzeby domu i edukacyę dzieci. —

Co gorsza, są ojcowie, którzy nietylko wynoszą z domu to co sami zapracowali, ale czasem ciężką pracę żony i 14 letnich dzieci.

Rozumie się, że o obowiązkach religijnych ojcowie tacy wcale nie pamiętają. —

Matka upomina dzieci, by chodziły do kościoła, ksiądz i Siostra Nauczycielka uczą je bojaźni Boga, a ojciec całą tę pracę niweczy zgorszeniem.

Nie może się dziecku pomieścić w głowie, dla czego matka co innego mówi, a ojciec co innego robi. — Synek nie widzi żeby się Ojciec kiedy pomodlił, ale za to często słyszy z ust jego wychodzące szykany.

Do raju, aby kusić, trudził się szatan własną osobą, bo nie było jeszcze na ziemi cywilizowanych mężczyzn; dziś do rodziny sam się trudzić nie potrzebuje, bo wyręcza go w zupełności pan domu.

Kiedy więc chłopak dorośnie, naśladuje ojca, i często słyszy się skargi matki, że tak ojciec jak i syn dom uważają za hotel, gdzie mogą się przespać, zjeść i przebrać.

Jeżeli zaś zwróci się uwagę takiemu ojcu, zwykle odpowiada: „a co komu do tego! jestem panem domu, więc mogę robić co i jak mi się podoba!'' — Nie! panie bracie, mylisz się bardzo. — Słuchaj!

W nowym Zakonie, w którym małżeństwo jest wyobrażeniem połączenia się Chrystusa z Kościołem Swoim, mąż przedstawia Chrystusa, żona zaś Kościół; przeto między mężem i żoną musi zachodzić ten sam stósunek, co między Chrystusem i Kościołem. — Chrystus jest głową Kościoła, kościół zaś uznaje Go za Pana swego i chętnie Mu się poddaje. — Podobnie mąż, jest głową żony, żona zaś jest zobowiązaną być mężowi posłuszną we wszystkiem co **jest godziwe.** —

Gdyby przeto żony nie chciały ulegać mężom swoim, ale sobie panowanie przywłaszczały, obalałyby przez to porządek od samego Boga ustanowiony.

Dalej, byłoby to dla męża wcale niezszczytną rzeczą, gdyby zapomniawszy o prawie swojem, żonie nad sobą panować pozwolił, czyli jak mówią po prostu, był pod pantoflem kobiety. — Rządy babskie zwykle nie wiele warte. Kobiecie brak powszechnie przezorności; pojmuje wiele rzeczy przeciwnie; nie zastanawia się dostatecznie nad następstwami.— dla tego smutno w małżeństwie, gdzie kobieta rządzi, a mąż w czepku chodzi. —

To mi się podoba; — tak się należy rozumieć prawa męża; —powie sobie niejeden mężczyzna, czytając to com dotąd napisał. — Ale proszę czytać dalej. —

Mąż jest panem żony, do niego należą rządy, lecz te nie powinny być **dowolne,** według własnego widzimisię, ale oparte na **prawie świętej miłości,** — tj. panowanie to nie powinno nigdy wyradzać się w ostrość i barbarzyństwo, ale ma być pełne czułości i mieć na celu jedynie dobro doczesne i wieczne żony i całej rodziny.

A zatem, wszystko co mąż żonie rozkazuje, ma pochodzić z życzliwego serca. —

Czyż tak się dzieje, zwłaszcza tutaj w Ameryce? niestety! — wielu mężów **nielitościwie, dziwacznie i nawet dziko** postępuje z żonami swemi; — niejeden mąż obchodzi się z żoną swoją gorzej jak z ostatnią niewolnicą.

Dokuczy mu pryncypał (boss) we fabryce, wyniknie w gospodarstwie domowem jaka szkoda, — wszystkiemu zaraz winna biedna żona; — na niej więc trzeba się zemścić. — Często o małą bagatelkę mąż wpada w wściekłość i na kształt rozjuszonego lwa, rzuca się na żonę, bije ją, popycha, a nawet jakby psa kopie nogami.

Wiem, że są kobiety, które mężów pobudzają do gniewu; — są niektóre tak uparte, że na włos nie ustąpią od swego zdania; — cały dzień dąsają się; o co bądź same wszczynają kłótnie; są pełne próżności, chciałyby się najmodniej stroić a pracą się brzydzą, ale to wszystko jeszcze nie upoważnia męża do barbarzyństwa i dzikiego postępowania. —

Mąż taki jest nieszczęśliwy, godzien wszelkiego politowania, ale zapominać nie musi, że jest chrześcijaninem.

Sokrates, pogański filozof, miał za żonę Xantypę, której popędliwość była znaną w całym kraju, a nawet weszła w przysłowie.— Pewnego dnia, wszczęła ona, bez rajmniejszej racyi, kłótnię, łżąc i wyzywając biedaka ile tylko mogła. — Sokrates jak zwykle, milczał; aby położyć koniec hałasowi, zabrał się do wyjścia ze stancyi. — Gdy był w drzwiach, złośliwa kobieta, schwyciła naczynie pełne brudnej wody i wylała ją na głowę męża.

Sokrates obrócił się spokojnie do Xantypy, i rzekł: „Zaraz się tego spodziewałem, że po grzmocie i błyskawicy, musi deszcz nastąpić''! — To spokojne zachowanie się męża i trafne słowa jego, tak zmieszały złośnicę, że nie wiedziała gdzie się podziać od wstydu. —

Chrześcijańscy małżonkowie! — czyż poganin ma was zawstydzać? czyż nie wiecie, że chrześcijanin jest zobowiązany do cierpliwego znoszenia uraz?

Wolno wam żonom waszym dać poznać swoje znaczenie: a nawet jeżeli są szczególnie złośliwe i jeżeli łagodniejsze środki nie skutkują, wolno **roztropnie je karać,** ale w tym względzie macie naśladować lekarzy, którzy wypalają i wyrzynają wrzody nie z **nienawiści,** ale jedynie w do[illegible]ym zamiarze wyleczenia chorego: — mąż może w danym razie postąpić **dość ostro** ze złośliwą żoną swoją, ale nigdy z ślepą wściekłością, i gniewem niepochamowanym.

Jeżeli zaś wady żony są małe, pochodzące li tylko z krewkości ludzkiej, pamiętaj, że i ty nie bez wady, i ty masz uchybienia, dla tego rządź się pobłażliwością. —

Mąż powinien sobie tak postępować, aby posłuszeństwo żony pochodziło z miłości małżeńskiej, a nie z **niewolniczej bojaźni.**

Mąż bowiem ma być **nietylko panem** domu, ale także i głównie **opiekunem** żony i dzieci, i przezornym ojcem i gospodarzem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Nadesłane).

ROZMOWA
pewnego Ks. proboszcza z kilku parafianami.

(Ciąg dalszy).

Proboszcz. Jeszcze raz powtarzam moi drodzy, że **odpust nie odpuszcza** grzechów, t. j. **nie gładzi** winy i kary wiecznej, nie zastępuje więc Sakramentu Pokuty, ani od niego nie zwalnia, ale następuje po spowiedzi i po odpuszczeniu winy i kary wiecznej.

Nieporozumienie zwiększa w naszym języku zbieg wyrazów **odpustu z odpuszczeniem** (grzechów). Odpuszczenie winy i kary wiecznej odbywa się w Sakramencie Pokuty; odpustu kary doczesnej dostępujemy **już po przyjęciu** Sakramentu Pokuty, gdy odmawiamy modlitwy odpustowe, lub spełniamy inne praktyki pobożne, do których kościół przywiązywał moc odpuszczania kary doczesnej.

Teraz moi drodzy mówić wam będę o Komunii świętej, o zachowywaniu się w kościele i o wołaniu kapłana do chorego.

1. O przystępowaniu do Komunii świętej:

Przystępowanie do Komunii św. jest dwojakie: co do ciała i co do duszy.

A) Co do ciała, trzeba być zupełnie naczczo, t. j. od północy nic zgoła nie jeść ani pić. Zjedzenie czegoś albo wypicie po północy nawet przez pomyłkę, jest przeszkodą do przyjęcia Komunii świętej. Jeżeli ktoś wątpi czy już było po północy gdy coś zjadł lub się napił, niech wątpliwości swoje przedstawi spowiednikowi.

Tylko chory, w niebezpieczeństwie śmierci może komunikować chociaż nie jest naczczo, bo wtedy Komunia św. udziela mu się jako **wijatyk,** czyli opatrzenie na drogę wieczności.

2. **Ciało** powinno być czyste i **skromnie** ubrane. Ubiór przesadny nie zgadza się ze świętą uroczystością Aktu.

Często zauważyć można, że ludzie przystępują do Komunii świętej w podartem ubraniu, mężczyźni nie ogoleni, a jeżeli jest gorąco, bez kołnierzyka na szyi.

Jest to lekkomyślność nagany godna, a i znak; że tacy ludzie nie mają odpowiedniego uszanowania dla Najw. Sakramentu. Ubierz się **skromnie i ubogo ale chędogo.**

3. Jak masz przystąpić do stołu Pańskiego? Tu muszę dodać uwagę, że często się widzi rozmaite dziwactwa i nawet roztrzepanie. I tak: jedni trzymają głowę spuszczoną na dół, zamiast ją podnieść do góry, przez co utrudniają podanie Komunii świętej; na drugich trzeba czekać z 5 minut nim głowę podniosą do góry i usta otworzą; inni otwierają usta tak szeroko, o ile na to ich rozciągłość pozwala; inni znów wysuweją język tak daleko, że przykro patrzeć; inni znów zamiast otworzyć usta, układają je jakby do całowania, robiąc pomiędzy niemi tak małą szparkę, że Komunię św. trzeba formalnie wpychać; inni pochwyciwszy Komunię św. końcami warg, prawie ją wyrywają z rąk kapłana, jak owca skubiąc trawę; inni znów wykręcają twarz albo wykrzywiają głowę to na jedną to na drugą stronę; inni, w chwili Komunii św. wlepiają swe oczy w twarz kapłana, co jest wielką płochością; niektóre kobiety przystępują do Komunii św. mając usta swe zasłonięte siatką; inne znów, gdy kapłan im podaje Komunię św. wymawiają słowo ,,**Amen**“ a potem chwytają **Komunię św.** jakby muchę ustami (,,**chaps**“!) itd. itd.

Wszystkich tych dziwactw trzeba unikać, a do Komunii św. przystępować **tak**: uklęknij przy kratkach, złóż pod obrusem na piersiach ręce, podnieś głowę trochę do góry, trzymając ją prosto, otwórz usta ale nie zbytecznie, język tak wysuń żeby zakrył dolne zęby i dolną wargę, nie wysuwając go na zewnątrz.

Mając Komunię św. położoną na języku, zaraz ją połknij, wstań i ze złożonemi rękami i spuszczonemi oczami odejdź powoli na swoje miejsce.

B) Co do duszy.

1. Trzeba sumienie mieć wolne od grzechu śmiertelnego;

2. Przejąć serce swoje gorącem nabożeństwem;

3. Kiedy kapłan, odwróciwszy się od ołtarza z puszka w ręku i trzymając Komunię świętą mówi: ,,Ecce Agnus Dei“ ,,Oto Baranek Boży“, każdy z przystępujących do Stołu Pańskiego, głęboko nachylony, bijąc się w piersi, ma trzykrotnie mówić: **,,Panie, nie jestem godzien (godna) abyś wszedł do przybytku serca mego, ale wyrzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja“.**

4. Po Komunii świętej nie trzeba zaraz wychodzić z kościoła, ale pomodlić się przynajmniej z 10 minut.

Dalej, pamiętać trzeba przynajmniej przez dzień cały, że się rano komunikowało.

Zgroza o tem pomyśleć, jak nasi od siedmiu boleści katolicy, którzy raz w rok z musu przystępują do Komunii św., w sam dzień Komunii św. spieszą do zabaw, do tańców, do wódki i piwa i dopuszczają się grzechów na nowo w kilka godzin po Spowiedzi i Komunii św.

To też nie dziw, że nie widać u nich najmniejszej poprawy życia. Wszak Ojcowie święci mówią, że **jedna dobra spowiedź** usprawiedliwia człowieka zupełnie, a jedna Komunia św. **godnie przyjęta** czyni go **świętym.**

Rozważcie to dobrze!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OFIARY NA OCHRONKĘ

N. N.	1.00
Przyjaciel sierót	2.00
Za broszurki	2.00
“ “	5.50
Ofiara w kościele św. Stanisława Kostki	6.25
Za broszurki	10.00
Wiktorya Sagan	1.00
Ofiara z VIgo Dystryktu	2.00
Za broszury	5.00
Marcin Rzóska	1.00
Wojciech Ulatowski	5.00
N. N.	1.00
Od Nowożeńców	4.25
N. N.	1.00
Za broszurki	4.00
Jan Kalinowski	20.00
Kolekta z par. św. Michała, Glenn Campbell, Pa.	6.85
Kolekta z misyi w Arcadio, Prob. ks. Banasiewicz	7.88
N. N.	1.00
Za broszurki	4.00
Razem	$90.73

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Ofiarodawcom jaknajserdeczniej dziękuje

W imieniu sierót
Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski.
C. S. Sp.

——000——

— **Popierajcie** te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie'', a kupując od nich, powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie''.

Humorystyka.

W biurze policyi.

Dama: Proszą pana komisarza, przyszłam się dowiedzieć, czy kanarek jaki mi uciekł, nie znalazł się przypadkiem?

Komisarz (woła na agenta): Panie Łapka! Czy kanarek, który uciekł tej pani, został już aresztowany?

Ma wprawę.

— Czy pan już kochał kiedy?
— O, kilkanaście razy!
— Jakto? I śmiesz mi pan wyznać swą miłość?
— Ależ to właśnie powinno panią umocnić, że umiem kochać!
— Dlaczego?
— Mam wprawę!...

Dobry.

— Mamusiu, nasz wujek Staś jest bardzo dobry!
— Dlaczego?
— A bo ciągle po kątach całuje pokojówkę Kasię, którą i ja bardzo lubię!

Odcięła się.

— Panna Katarzyna powinna wyjść za stolarza.
— A to dlaczego?
— Żeby pannie Katarzynie trochę języka scheblował.
— Tak? a pan Walenty powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Walentemu piątą klepkę wprawiła, bo jej panu brak.

Na mustrze.

Kapral, musztrujący rekrutów, kazał im stanąć w szeregu i następnie zakomenderował:

,,Prawa noga do góry“.

Patrząc następnie po szeregu, zobaczył dwie nogi podniesione obok siebie (jeden żołnież podniósł lewą nogę zamiast prawej). Rozgniewany pyta:

,,Który tam dureń podniósł obie nogi do góry!“

U malarza.

Dobroduszna, ale nie grzesząca rozumem kobiecina zamawia u malarza portret swego nieboszczyka męża. Ponieważ nie posiada fotografii, malarz obowiązuje się wykonać portret podług jej opowiadania. Po miesiącu portret gotów.

— Mój Boże — (szepce naiwnie czuła małżonka, wpatrując się w robotę malarza) jak on biedaczysko po śmierci się zmienił, ani go poznać nie mogę.

W sądzie.

Sędzia: Powiedz mi, co cię skusiło, abyś oknem wkradał się do cudzego mieszkania?

Złodziej: Proszę pana sędziego! Dokoła nie było nigdzie ani na lekarstwo policyanta, okno było nisko i otwarte, no, wobec tego chyba i pan sędzia nie oparłby się pokusie.

—o—

Największe Szczęście.

Niema większej przyjemności jak świadomość, że pomagamy bliźniemu, że uczyniliśmy kogoś szczęśliwym, że ocaliliśmy czyjeś życie. — Taką chwilę zawsze wspominamy z przyjemnością.

Jak szybko każdy biegnie z pomocą nieszczęśliwemu, tak chętnie każdy daje pomoc i najlepsze rady potrzebującym! Chorym wszyscy chętnie pomagamy, lecz nasze rady powinny być mądre, abyśmy nie zrobili więcej złego, jak dobrego. W cierpieniach żołądka lub kiszek powinno się radzić, tylko Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, bo on zawsze pomaga. On szybko ogrzewa ciało i daje nową siłę organom trawienia-

Pokarm będzie wtedy łatwo przyjmowany, a jak tylko pokarm jest przyjęty i dokładnie przetrawiony, choroba zniknie. Dajcie to tym, którzy potrzebują siłę, apetyt i zdrową cerę, mocne nerwy i czystą krew. Wszystkie apteki. — Jos. Triner, 789 S. Ashland Ave. Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA

— **Organista** zdolny poszukuje posady, posiada chlubne świadectwa, również świadectwo z konserwatoryum i kilkoletnią praktykę w prowadzeniu śpiewu figuralnego i gregoryańskiego na 4ry głosy. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje J. S. 744 South Front str. Philadelphia, Pa. 29-31

— **Poszukuje** Franciszka Wojciechowskiego, który 5 lat temu wyjechał z Wheeling, W. Va., do kopalni w McMechen, W. Va., i wszelka wieść o nim zaginęła, on sam lub ktoby wiedział o jego pobycie, niech raczy zawiadomić Bronisławę Wojciechowską, Horning, Pa.

Opowiadanie historeczne z czasów Jezusa Chrystusa.

BEN-HUR.

Napisał Lew. Wallace.

(Ciąg dalszy.)

Egipcyanin i Indyjczyk spojrzeli po sobie; pierwszy wzniósł ręce, drugi skłonił głowę i rzekł:

— Brat nasz dobrze mówił, oby moje słowa równą były napełnione mądrością.

Tu zamilkł, a po chwili namysłu rzekł:

— Znać mnie będziecie bracia, pod imieniem Melchiora. Mówię do was językiem jeśli nie najstarszym na świecie, to najdawniej używanym pisemnie — myślę o indyjskim sanskrycie. Urodziłem się w Hindostanie Braminem. Religia ta pozostawiła w duszy mojej dziwną próżnię. Szukałem przeto spokoju i ukojenia w samotności; szedłem w dłuż Gangesu aż do źródła wód tegoż wśród gór Himalajskich. Tu więc, gdzie pierwotna jeszcze przyroda nęci mędrce samotnością, a wygnańca obietnicą bezpieczeństwa, postanowiłem przebywać tylko z Bogiem i wśród modlitwy i postu oczekiwać śmierci.

Tu znów brakło Melchiorowi głosu, a chude ręce splotły się jak do modlitwy.

Po chwili mówił dalej.

— Pewnej nocy, chodząc w samotności, zawołałem z utęsknieniem: Kiedyż przyjdzie Bóg i wybawi mnie? Czyż jest odkupienie? — Nagle światło oświeciło ciemności, a wnet zmieniając się w gwiazdę, zbliżyło się ku mnie i zatrzymało się nad moją głową. Olśniony niezwykłą jasnością, padłem na ziemię i usłyszałem głos mówiący łagodnie: Miłość twoja zwyciężyła. Z dwoma innymi którzy przyjdą z dalekich stron świata, ujrzycie Odkupiciela i będziecie świadczyć o Jego przyjściu. Wstań rano i idź na spotkanie towarzyszów, a całą wiarę złóż w Duchu, który ciebie i ich wieść będzie.

— Od tego czasu światło pozostało ze mną; wiedziałem, że było ono znakiem obecności Ducha. Rano ruszyłem tą samą drogą, którą tu przyszedłem, w otworze góry znalazłem kamień wielkiej wartości, który sprzedałem w Hurdwar. Przez Lahor, Kabul i Yezd przybyłem do Ispahanu, gdzie kupiłem wielbłąda. Stamtąd wiodła mnie gwiazda do Bagdadu, gdzie, nie zastawszy żadnej karawany, postanowiłem podróżować sam bez trwogi, bo Duch był i jest ze mną! O jakże wielką jest łaska, której doznaliśmy, jakże wspaniała, o bracia chwała nasza! Zobaczymy Odkupiciela, będziemy mówili do Niego i oddamy Mu cześć! —Skończyłem, bracia!

Grek, pełen życia i ognia, głośno wypowiadał zadowolenie swoje; Egipcyanin zaś zaczął swą opowieść z charakterystyczną powagą:

— Pozdrawiam was, bracia moi. Cierpieliście wiele, dzieliłem waszą boleść, cieszę się wspólnie zwycięstwem. Posłuchajcie teraz mojej historyi:

Napiwszy się wody z obok stojącego bukłaka, tak począł mówić:

— Urodziłem się w Aleksandryi, z rodu książąt i kapłanów, wychowanie odebrałem stósowne do mego rodu. Wczas bardzo uczułem niezadowolenie nauki religii, tyczącej duszy po śmierci. Wierzyłem, że dusza ludzka do wyższych celów jest przeznaczona i tonąc w rozmyślaniach, ujrzałem jasno, że śmierć jest tylko punktem rozstania, po którem źli idą na potępienie, wierni zaś wierze sprawiedliwości wznoszą się do wyższego życia, pełnego radości wiekuistej: życia z Bogiem i w Bogu. Opuściłem świat, poszedłem tam, gdzie nie było ludzi, ale był Bóg. Udałem się w głąb Afryki. Na wysokiej górze, u której stóp wije się szeroka rzeka, tam zamieszkałem. Dłużej niż rok góra ta była mi domem, owoc palm żywił ciało, modlitwa duszę. Pewnej nocy przechadzałem się wśród palm w pobliżu jeziora, wołając w myśli: ludzkość ginie, kiedyż przyjdziesz, o Boże? miałżebym nie widzieć odkupienia? Zwierciadło wody świeciło gwiazdami, jedna z nich zdawała się poruszać i zniżać nad powierzchnię wody, od której nabrała więcej blasku, olśniewającego wzrok, i zwolna posunęła się ku mnie; zatrzymała się wreszcie nad moją głową tak blizko, że zdawało mi się, iż ją ręką dosięgnę. Padłem na ziemię i ukryłem twarz w tłoniach, a głos nadziemski dał się słyszeć: Dobre twoje uczynki zwyciężyły Z dwom innymi z dalekiego świata zobaczycie Zbawiciela i świadczyć o Nim będziecie. Wstań i idź na ich spotkanie, a gdy wszyscy przybędziecie do świętego miasta Jeruzalem, pytajcie ludzi, gdzie jest Ten, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy Jego gwiazdę na Wschodzie, idziemy, aby Mu oddać cześć. A złóż ufność w Duchu, który cię prowadzić będzie.

— Na potwierdzenie tych słów światło rozproszyło ciemności i zostało ze mną, rządziło mną i prowadziło. Gwiazda wiodła mnie wzdłuż rzeki do Memfis, gdzie zaopatrzyłem się we wszysko co potrzebne na pustyni. — Kupiłem wielbłąda i przebyłem bez odpoczynku przez Suez i Kufileh, przez kraje Moabu i Ammonu aż do tego miejsca. Bóg z nami, bracia!

Wewnętrznej ulegając sile, wszyscy trzej wstali i podali sobie ręce.

— Czyż może być wyraźniejsze i wznioślejsze powołanie? — mówił Baltazar. — Gdy znajdziemy Pana, bracia, wraz z nami wszelkie pokolenia cześć mu oddadzą!

Po tych słowach zapanowało milczenie przerywane westchnieniami i uświęcone łzami. Była to radość nieopisana, radość dusz u brzegów zdroju życia, dusz spoczywających w Odkupicielu i upojonych obecnością Boga!

W końcu ręce ich opadły, wszyscy wyszli z namiotu pustynia była spokojną jak niebo, słońce zachodziło, wielbłądy spały.

Za chwilę zwinięto namiot, resztki zapasów schowano do pudła, poczem podróżni wsiedli na wielbłądy, a Egipcyanin przewodniczył im. Jechali zwolna wśród chłodnej nocy, wielbłądy równym szły tempem. Podróżni jechali w głębokiej pogrążeni zadumie.

Księżyc wznosił się powoli, a trzy wysokie białe postacie cicho postępowały w świetle jego. Nagle w powietrzu nad nimi, nie wyżej jak wierzchołki najbliższego pagórka, zajaśniał płomień; serca podróżnych zabiły przyspieszonem tentnem, święty dreszcz przeniknął ich i wszyscy jakby jednym zawołali głosem: „Gwiazda! Gwiazda”!

ROZDZIAŁ II.

W otworze zachodniego muru Jerozolimskiego, tkwiły dębowe oddrzwia zwane bramą Betleemską lub Jopejską. Plac, znajdujący się przed tą bramą, jest jedną z najznaczniejszych części miasta. Za dni Salomona wielki tu był handel, brali w nim udział kupcy z Egiptu i bogaci handlarze z Tyru i Sydonu. Od owej chwili trzy tysiące lat minęło, a i dziś jeszcze odbywa się targ na tem miejscu. W ową epokę i na taki targ wiodę czytelnika.

Była trzecia godzina dnia. — Żydzi liczyli godziny począwszy od wschodu słońca; pierwszą godziną była pierwsza po wschodzie słońca — i wielu ludzi już się rozeszło; jednakże natłok niewiele się zmniejszył. Między nowo przybyłymi szczególniejszą budziła uwagę grupa składająca się z mężczyzny, kobiety i osła.

Mężczyzna stał przy ośle, trzymając rzemień, na którym go prowadził; oparł się na kiju, który mu służył do popędzania osła i podpierania się. Ubiór jego taki jak wszystkich innych Żydów, tylko wydaje się nowym. Sądząc z rysów twarzy, liczył około pięćdziesięciu lat żyjada wiązkę zielonej trawy, jakiej pełno na targu; i zawnie i ciekawie. co dowodzi, że jest tu obcym. Osioł zajada wiązkę zielnej trawy, jakiej pełno na targu; i zadowolony nie zważa na to, co się dokoła niego dzieje, ani też na kobietę siedzącą na jego grzbiecie w mięko wysłanem siodle. Postać niewiasty okrywa z wierzchu suknia z wełnianej materyi, a biała zasłona osłania głowę i szyję. Od czasu do czasu uchylała nieco zasłony, aby spojrzeć dokoła.

Wreszcie zaczepił ktoś nieznajomego męża:

— Czy nie jesteś Józefem z Nazaretu?

Mówiący stał tuż obok zapytanego.

— Tak mnie nazywają — odparł Józef, zwracając się ku pytającemu z powagą. — A ty..... ach! pokój tobie! wszakżeś mój przyjaciel Rabi Samuel.

— Wzajemnie pozdrawiam cię — rzekł Rabi a patrząc na kobietę, dodał po chwili: — pokój tobie, twemu domowi i wszystkim przyjaciołom twoim.

Przy ostatnich słowach położył rękę na piersi, pochylił głowę ku kobiecie, która odsunąwszy zasłony, ukazała oblicze prawie jeszcze dziecięce.

Znajomi podali sobie ręce, jakoby je mieli do ust podnieść, w ostatniej chwili jednak cofnęli uścisk, każdy pocałował swoją rękę, kładąc potem dłoń na czole.

— Na waszych szatach tak mało pyłu — rzekł Rabi — zapewne noc przepędziliście tu w mieście ojców naszych.

— Nie — odparł Józef — wczoraj zdążyliśmy przed nocą tylko do Betanii, tam nocowaliśmy, a o brzasku puściliśmy się dalej.

— A zatem macie jeszcze podróż przed sobą — czy może do Joppy?

— Nie tak daleko, tylko do Betleem.

Zachowanie się Rabiego, dotąd szczere i przyjacielskie, zmieniło się teraz, oblicze nabrało groźnego, posępnego wyrazu, a z gardła ozwał się chrapliwy głos.

— Tak, tak — widzę — urodziłeś się w Betleem i wieziesz tam córkę, aby być wpisanym w księgi stósownie do rozkazu cesarza. Dzieci Jakóba są w niewoli, jak niegdyś w Egipcie, ale niemasz ani Mojżesza, ani Jozuego Gdzież nasza potęga!

Józef odpowiedział, nie zmieniając ani głosu ani postawy:

— Niewiasta ta, nie jest moją córką.

Rabi nie zważając na tłómaczenie, mówił dalej: — Cóż robią Zeloci w Galilei?

— Jestem cieślą, a Nazaret mieściną — odparł Józef rozważnie — ulica przy której stoi ławka moja, nie prowadzi do żadnego większego miasta. Obrabianie drzewa i piłowanie desek zabiera mi tyle czasu, że nie mogę brać udziału w sporach stronnictw.

— Przecież Żydem jesteś — rzekł Rabi poważnie — jesteś Żydem, i to z pokolenia Dawida; nie sądzę, abyś chętnie płacił inną daninę, jak tę, którą dawny zwyczaj nakazał składać Jehowie.

Józef milczał; a jego przyjaciel mówił dalej: Nie żalę się bynajmniej na podwyższenie podatku.... denar, to nic. Ale czemże jest ten podatek, jeśli nie obrazą naszej narodowości, jeśli nie uległością wobec tyrana. Powiedz mi, jest-że to prawdą, że Juda mieni się Messyaszem? Musisz to wiedzieć, bo żyjesz wśród jego uczniów.

— Słyszałem od jego zwolenników toż samo — odpowiedział Józef.

W tej chwili uchyliła się zasłona i twarz niewiasty zabłysła przed okiem Rabiego, piękność jej rozjaśniało wejrzenie pełne uroku i zajęcia, a rumieniec oblał czoło i twarz, poczem znów zasłona ukryła wszystko. Rabi zapomniał o czem mówił i cichszym głosem rzekł:

— Córka twoja jest skromną.

— Nie jest moją córką — powtórzył Józef.

Ciekawość Rabbiego rosła, co widząc Nazarejczyk, dodał spiesznie:

— Jest córką Joachima i Anny z Betleem o których pewnie słyszałeś, gdyż używali dobrej sławy.

— Tak — potwierdził Rabbi z uszanowaniem — znałem ich, ród wiedli od Dawida, znałem ich dobrze.

— Nie żyją już — mówił dalej Józef — umarli w Nazarecie i zostawili dom. Oto ich córka, która nie mogąc inaczej dojść do swej własności, musiała, podług naszego prawa, zaślubić najbliższego krewnego. Jest więc moją żoną.

— Teraz rozumiem, jako urodzeni w Betleem, udajecie się tam stósownie do rzymskiego edyktu, aby swe imiona podać do spisu ludności.

Mówiąc te słowa, załamał Rabbi ręce ze zgrozą, a spojrzawszy ku niebu, wołał: — Bóg Izraela żyje! w prawicy Jego zemsta! — To rzekłszy, odwrócił się i odszedł.

A także Józef z małżonką swoją, ponieważ osioł ich już się był posilił, ruszył drogą w stronę Betleem. Słońce silnie przypiekało, to też Marya zdjęła zasłonę, ukazując głowę bez nakrycia. Korzystajmy z tej chwili i przypatrzmy się jej bliżej.

Nie miała więcej lat piętnastu. Twarz owalna, cery bladej, nos kształtny, wargi nieco rozwarte i pełne, naduże, niebieskie, ręce długie; śliczne, złote włosy spadały dawały ustom wyrazu słodyczy, czułości i ufności; oczy w cudnej z całością harmonii na jej ramiona. Z całej jej postaci bił blask niezwykłej czystości. Często zwracała wzrok ku niebu, a drżące jej usta wymawiały słowa modlitwy. Józef zwracał się od czasu do czasu ku niej a widok jej napełniał go niebiańską radością.

Tak przebyli wielką równinę i dotarli do wzgórza Mar Elias a przeszedłszy przez dolinę, przybyli do Betleem. Natłok ludu był tu wielki, a Józef widząc takie przepełnienie, zaczął się lękać, ażali znajdzie pomieszczenie dla Maryi. Nie zatrzymując się dłużej i na nikogo nie zwracając uwagi, szedł dalej i stanął dopiero u drzwi gospody miasta przy rozstajnych drogach.

Aby dobrze zrozumieć, co się Nazareńczykowi wydarzyło w gospodzie, trzeba wiedzieć, że gospody na Wschodzie niczem nie były podobne do gospód ludów zachodnich. Nazywano je khanami z perskiego, a były to poprostu miejsca ogrodzone, ale bez domów i szałasów, często bez bramy lub jakichkolwiek drzwi. Obierając miejsce na taką gospodę, myślano tylko o cieniu, ochronie osób, dobytku ich i wodzie. Takiemi były gospody, w których odpoczywał Jakób, gdy szedł po żonę do Padan-Aram, a podobne do nich można dziś jeszcze widzieć na oazach pustyni. Niektóre z nich, szczególniej przy gościńcach wiodących do wielkich miast, jak między Jerozolimą a Aleksandryą, były urządzone po książęcemu, były **to zwykłe fundacye królewskie. Tego rodzaju** khany były wtedy domem i własnością szeika, który wywierał stąd wpływ na całe swoje pokolenie. Ostatecznem przeznaczeniem takiej budowy było mniej pomieszczenie i ugoszczenie podróżnych, jak raczej były one targowicami, twierdzami, punktami zbornymi dla kupców i rzemieślników — czasem tylko schronieniem dla spóźnionych lub zbłąkanych podróżnych; zresztą wśród tych murów, jak rok długi, załatwiano rozmaite sprawy sądowe i targowe, jakby na rynkach miejskich.

We wszystkich gospodach nie było ani gospodarza, ani gospodyni, służącego lub kucharki; stróż u bramy przedstawiał cały zarząd i wszelką władzę. Nikt tu nie rozkazywał ani nikt nie podawał rachunków; wynikiem tego systemu było, że każdy przybywający przywoził żywność dla siebie i zwierząt, lub nabywał je od kupców będących właśnie w gospodzie. Tak samo było z łóżkiem i posłaniem; właściciel i zarządca dawał tylko wodę, odpoczynek, opiekę i schronienie, a dawał je dobrowolnie i bezinteresownie.

W miejscowości takiej jak Betleem, gdzie był jeden tylko szeik, nie mogło być więcej gospód; a Nazarejczyk, chociaż tu urodzony, nie mógł rachować na gościnność w mieście, tembardziej, że od dawna tu nie mieszkał. Co więcej, spis dla którego tu przybył, mógł trwać tygodnie a nawet miesiące, gdyż rzymskie prowincyonalne władze odznaczały się taką powolnością, że weszła w przysłowie. Wobec tego wszystkiego niepodobna było zamieszkać u znajomych lub krewnych a Józef, w miarę jak się zbliżał do gospody, coraz popędzał osła, choć, było pod górę, bo droga była nabita ludźmi, którzy z wielkim hałasem prowadzili bydło, konie, wielbłądy itd. Widząc natłok obcych, Józef zaniepokoił się, ażali znajdzie gdziekolwiek pomieszczenie, bo rzeczywiście tłum oblegał drzwi gospody, a podwórze jej, jakkolwiek obszerne, zdawało się być przepełnione. Tuż u bramy siedział na dużym pniu cedrowym stróż gospody, włócznia jego o mur oparta, a pies leżał u stóp jego.

— Pokój Jehowy z Tobą — rzekł Józef, dotarłszy w końcu do saróża.

— Czego mnie życzysz, i ja tobie życzę, a co posiadasz, niech się mnoży tobie i dzieciom twoim — odparł stróż poważnie, nie ruszając się wcale.

— Urodziłem się w Betleem — rzekł Józef rozważnie — czyliż nie znajdę miejsca dla —

— Nie ma.

— Słyszeliście może i o mnie, jestem Józef z Nazaretu. Tu jest dom ojców moich, bo jestem z pokolenia Dawidowego.

Słowa te podtrzymywały nadzieję Nazareńczyka; jeśli one go zawiodą, każde inne nie zdadzą się na nic, nawet ofiara kilku syklów. Być synem Judy, to cenna rzecz — ale nierównie cenniejszą w opinii pokoleń było, być z domu Dawidowego — nie było nic zaszczytniejszego.

Z uszanowaniem powstał stróż z miejsca swego i rzekł: Rabi, nie mogę ci powiedzieć, kiedy te drzwi po raz pierwszy się otwarły na powitanie podróżnego, dawniej to pewno niż tysiąc lat, a od tego czasu nigdy nie zamknęły się przed dobrym człowiekiem, jeśli tylko było miejsce, na któremby spoczął. Gdybyśmy tak postępowali z obcymi, jakże inaczej mielibyśmy czynić ze swoimi? A jednak musi być słusznem, kiedy stróż domu tego mówi potomkowi Dawida: „nie ma miejsca!” Dla tego pozdrawiam cię na nowo, a jeśli chcesz się sam przekonać, chodź za mną, a pokażę ci, że nie ma miejsca w gospodzie; ani w izbach, ani w podwórzu, ani na dachu. Mogęż cię zapytać, Rabi, kiedy przybyłeś?

— Dopiero przed chwilą.

Stróż uśmiechnął się, mówiąc:

— Obcy, który mieszka pośród was, niechaj będzie jako jeden z was i macie go miłować jako siebie. — Czy nie tak mówi prawo, Rabi?

Józef milczał.

— Jeśli takie jest prawo, ażaliż mogę powiedzieć takiemu, który pierwej przybył: Idź swoją drogą, bo oto przybył inny, który zajmie miejsce twoje? — Józef słuchał mowy jego spokojnie.

— Gdybym nawet tak powiedział, czyliż miejsce to przynależałoby tobie? Patrz, jako ich wielu czeka od dziewiątej.

— Któż są ci wszyscy ludzie? — zapytał Józef, wskazując na tłum — i co ich tu sprowadza?

— To, co zapewne i ciebie, Rabi, edykt cesarski. — Tu stróż rzucił pytające spojrzenie na Nazarejczyka, potem mówił dalej — ta przyczyna ściągnęła większą część tych, którzy są w gospodzie. Prócz tego przybyła wczoraj karawana jadąca z Damaszku do Arabii i Dolnego Egiptu. To, co tu widzisz najbliżej, należy do tej karawany, tak ludzie jak i wielbłądy.

Józef jeszcze nie ustąpił.

— Podwórze takie obszerne — rzekł.

— Tak, ale całe założone tłumokami, pakunkami jedwabiu, korzenia i innemi towary.

Tu twarz podróżnego zaszła smutkiem, oczy spuścił na dół i rzekł wzruszony: Nie dbam o siebie, ale mam żonę z sobą, noc ciemna, zimniejsza na tej wysokości niźli w Nazaret, nie może ona przepędzić nocy pod gołem niebem. Czy nie znalazłoby się dla niej jakie miejsce w mieście?

— Ci ludzie — odrzekł stróż, wyciągnąwszy rękę w kierunku tłumu stojącego przed bramą — byli wszyscy w mieście i mówią, że wszystko jest zajęte.

Znów Józef patrzył w ziemię, mówiąc na wpół do siebie: „ona taka młoda! jeśli jej uścielę posłanie na wzgórzu, zimno ją zabije”.

Potem znów przemówił do stróża:

— Może znaliście jej rodziców Joachima i Annę z Betleem, równie z rodu Dawidowego?

— W młodości mojej znałem ich, byli to sprawiedliwi ludzie.

Mówiąc to, spuścił stróż oczy w zamyśleniu, nagle podniósł głowę i rzekł:

— Nie mogę zrobić miejsca dla ciebie, Rabi, ale bez dobrej rady nie puszczę cię. Ileż was osób jest?

Józef zamyślił się, a potem odpowiedział: — Tylko żona i ja.

— Dobrze, nie przepędzicie nocy na dworze. — Sprowadź żonę, a spiesz się, bo gdy słońce zajdzie za górę, rychło noc nadejdzie.

— Błogosławię cię błogosławieństwem podróżnego bez dachu, błogosławieństwo gościa nie ominie cię również.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Maciek w Powstaniu.

Powiastka z Powstania 1863 r.

przez

Sewera (Gryffa).

(Ciąg dalszy).

Zapanowała cisza przerywa na szmerem ubierających się.

Wpadł oficer, ustawił dwa szeregi, zakomenderował.

— W prawo, marsz!

Wyprowadził batalion na dziedziniec. Do manierek wlano wódkę, kasza chłopom zmakowała, uzbrojeni w kosy stanęli w plutonowych kolumnach.

— Chłopcy — rzekł dowódzca — w tej chwili ruszą sześć wozów po cztery konie, potrzebuję do każdego czterech tęgich chłopów. Musicie się przesunąć tuż obok Moskali, gdy zajdzie potrzeba, wozy na plecach przenieść. Wychodź na ochotnika!

Pierwszy z szeregu wyskoczył Maciek, za nim drudzy.

— Nie wolno strzelać — kończył dowódca, pokazał cięcie ręką — i sza? Rozumiecie?

— Rozumiewa — odpowiedzieli.

Maciek potrząsł kosą.

— A teraz do wozów marsz! Zrobił ręką znak krzyża.

Naprzód truchtem wysunął się pluton krakusów. Konie ziębnięte rwały się do biegu, stając dęba. Koła zaskrzypiały na mrozie, kosynierzy obstąpili wozy, strzelcy trzymali przednią straż.

Tabor z wązkiej uliczki wydobył się na rynek. Księżyc oblewał sennem światłem szare kamienice i białe domki; nigdzie żywej duszy. Miasteczko robiło wrażenie zaczarowanego przeraźliwej pustki. Maćkowi z żalu za babą serce się ścisnęło Gdyby tylko mógł przeczuć, gdzie jego Kaśka śpi, zbudziłby ją i wyściskał.

Minęli pikiety, staczając się na dół wielkim wąwozem wśród tajemniczo sennej puszczy. Konie radośnie parskały, żołnierze zapalili fajeczki, oficerowie gwarzyli wesoło. Nikt się nie bał w tej chwili.

— Dosyć czasu na strach, zjedziewa na wielki gościniec, — odezwał się Bartek, bo i on nie dając się wyprzedzić Maćkowi, poszedł na ochotnika.

— Moskalowi las śmierdzi — zawołał Maciek.

Kosynierzy i woźnice w śmiech. Wyrażenie Maćka podobało się. Wesoły szmer przeszedł po całym oddziale.

Śmierdzi Moskalom las — powtarzali chłopi na odwagę.

Maszerowano godzinę.

— Stój! — rozlega się przyciszona komenda. Od ział, wozy i ludzie zatrzymali się.

— Chłopcy, do Szydłówka kłusem, broń w pogotowiu. Naprzód marsz!

Podwójnym krokiem bez przerwy posuwano się cicho. Z koni buchała para, a chłopom z pod baranic pot ściekał po twarzach. Obcierali go sukmanami.

Na zakręcie drogi na cichy rozkaz znowu stanęli.

— Koniom pyski poobwijać płachtami; fajki pogasić, iść cicho, dech w piersiach zatrzymać.

— Słu-szaj! — rozległo się jękliwie i długo. Echo je niosło, a głosy pikiet otaczających Szydłowiec powtarzały.

Monotonny, podobny do jęku wrzask moskiewski zmroził naszych wiarusów. Jeden Maciek wytężył słuch i uszami strzygł jak zając, szyję wyciągnął węszył.

Kawalerya gęsiego skręciła na ścieżki, strzelcy otoczyli wozy, kurki poodwodzili. Na skinienie dowódzcy ruszyli. Posuwali się wolno i cicho. Słuch wyostrzony, wytężony wzrok, nikt nie śmiał odezwać się szeptem. Maciek ściskał kosę, oglądał się myślał o karabinie i plany układał.

Skupieni, wóz przy wozie, strzelcy czwórkami wtoczyli się w wązką uliczkę Szydłówka. Szare domki patrzały na nich ździwione przez drobne szybki swych okien. Maciek zaczął kuleć, siadł na przyzbie domu, zdjął but i onuczkę przewijał długo i wolno.

Wozy go minęły, oddział przeszedł, Maciek wstał, wyprostował się, zaśmiał cicho, fajeczkę nałożył zapalił, kosę oparł na ramieniu i wolno pociągnął drogą.

— Drogę do Szydłowca znam, ale nią przecie nie pójdę! Żebyś jucho raz jeszcze zawył, tobym wiedział, gdzie cię szukać!

Wyszedł z wioski, skręcił na prawo, zobaczył majaczące w świetle księżyca olszowe krzaki, podskoczył i wpadł w nie. Wiły się wąskim brzegiem strumyka na wschód.

— Hoj, hoj? moje krzaczusie, jakbyście dla mnie rosły! — zawołał. — Maciek! wielki czas do roboty, bo gdy jeszcze raz kur zapieje, to już po wszystkiem.

Kosę ujął w rękę i pomknął żywo. Wiatr zwiał śniegi z krzaków, ciężko mu było, lecz szedł bez wytchnienia.

— Byle ino się przybliżyć — powtarzał, zapadając w śnieżne zasypy i gramoląc z nich.

— Słuszaj! — zawyło żałośnie.

Wiatr pognał moskiewski jęk. Maciek stanął jak wryty, słuchał, patrzał.

Przed nim stał w fantastycznem świetle za niebieskawą mgłą, klinem wystający, ciemny las sosnowy. Z niego wychodził jęk moskiewski.

Maciek układał plan, serce mu biło, śmiał się a szczęki ze strachu dzwoniły.

Abo ty jucho nie będziesz się więcej darł na tym świecie, albo mnie święta ziemia zakryje — szeptał.

Olszowe krzaki, którymi ciągnął, zdawało mu się » padały w las.

Nimi do samego końca, a potem co Pan Bóg da!

Poszedł śmiało z determinacyą człowieka, wierzącego w przeznaczenie. Płaszczyzna wznosiła się w górę, zaspy malały śnieg stawał się twardy. Maciek nasunął baranicę na oczy, kosę ściskał w ręku, zęby zacinał, straszne myśli odganiał od siebie i gnał i gnał. Las się zbliżał, serce mu drżało, zimne poty na niego szły, on gnał z uporem i zawziętością.

Krzaki zrzedły, dwa stajania gołego pola i ciemny las, Księżyc ukośnie rzucał promienie srebrnego światła, łamiące się na śniegu.

— Żebym miał białą świtkę polecierbym, bura sukmana okrutnie odbija przy miesiączku Niema rady, trzeba czekać, aż zajdzie i skryje się.

Kosę oparł, ręce roztarł miał ochotę zapalić fajeczkę lecz się bał.

Niech się ino uda, wypalę trzy, jedna po drugiej! Dopieroż to Bartek będzie mi zazdrościj karabina, a niech po niego idzie, jak ja poszedłem. Ludzie będą się dziwować, starszyzna, wszyscy. A niech się dziwuje cały świat i niech wie, co Maciek może, kiej ino chce?

Umyślnie wydobywał z siebie najweselsze myśli, aby strach zdusić, co mu chodził ciarkami po plecach i włos jeżył pod baranicą.

Księżyc się skrył za świętą ziemie, szarawa mgła otuliła śnieg, łagodząc jego białość, zrobiło się ciemno, wiatr się odnalazł, przeciągnął po wierzchołkach drzew i żałośnie jęczał. Maćkowi nadzieja rozgrzała krew, przeżegnał się, porwał kosę, przebiegł pędem odkryte stajania, wpadł do lasu — stanął.

Wiatr kołysał wierzchołkami drzew i z cicha pojękiwał, tyle tylko, aby zagłuszyć chód Maćka. Odczuł tę łaskę i szepnął:

— Abo święty Józef, abo Najświętsza Panienka.

Uniósł w górę baranicę, wymawiając święte Imię Panienki.

Spojrzał w las, słuchał, usiłując z poza jęków w górze dosłyszeć szmery na dole.

— Nie ma co! tu nic nie wystoję.

Poszedł w głąb Czuł, że mu kosa zawadza, wbił ją do widoku w śnieg.

— Gdy dojdę do Moskala tak blizko, że go będę mógł kosą dzióbnąć, to i rękami to samo potrafię.

Spotkał wydeptaną ścieżkę, zmiarkował, że prowadzi do miasta, a pewno na niej stoi ten Moskal, co się drze.

Poszedł nią kilkadziesiąt kroków a potem skręcił.

— Jak ci mnie ujrzy, to strzeli. I choć nie trafi, wszystko przepadnie. Jeżeli podejść to tylko od strony miasta.

Obchodził wielkiem kołem ścieżkę, skradając się od drzewa do drzewa. Bronzowa jego sukmana przylegała do koloru kory sosen i gubiła się. Oddech zapierał, czaił się jak lis, a słuchał z wystawioną naprzód szyją jak wilk.

Zobaczył.

O kilkadziesiąt kroków stał Moskal, oparty o drzewo. Nogi rozstawił, karabin trzymał pod pachą na dół bagnetem. Maciek nie wiedział, czy patrzy, czy śpi. Przyczaił się do sosny i urwaną gałęzią uderzył o pień, Moskal ani drgnął.

Chciał zdjąć buty, lecz czasu nie było. Z pochyloną naprzód głową, delikatnie próbując każdego kroku, jak to zwykle czynią koty, posuwał się bliżej do Moskala.

Stanął o dziesięć kroków na twardej ścieżce, nie mógł oddychać, ręce mu drżały, nogi się pod nim uginały. Jeszcze pięć cichych kroków i naprzód!

Moskal się zbudził, nastawił bagnet, Maciek chwycił go ręką i jednocześnie lunąwszy w pysk Moskala, powalił na ziemię, karabin wyrwał. Zamierzył się. Moskal upadł na kolana, ręce złożył szepcząc:

— Pardon, pomiłuj Boh, pardon.

— Ja ci dam pardon — zaśmiał się chłop. — Dawaj ładownicą, zdejmuj buty.

— Zimno brat — skarżył się cicho.

— Rzuć! to! — krzyknął Maciek.

— Zdejmuj — powtórzył Maciek.

Moskal w milczeniu ściągnął buty, kryjąc poza kolanem schowany gałganek.

— Niczewo — zaśmiał się.

— Rzuć! — zamierzył się karabinem.

Moskal rzucił. Maciek jedną ręką podniósł i rozwinął. Na śnieg wypadły papierowe ruble. Schował je. Z poza moskiewskiego szynela wyjrzał żółty kożuszek.

— Dawaj kożuch! Strzelcy nasi w kożuchach.

Moskal zdjął najprzód szynel, potem kożuszek i rzucił. Maciek przypasał ładownicę, spiął rzemyki od butów i przewiesił je przez szyję; wyjął ruble z kieszeni, piątkę włożył w zanadrze, a dwa położył na śniegu.

— Na wódkę za karabin — rzekł drwinkując. Masz tu kozik i sznurek, żebyś se z szynela buty wykroił, sznurkiem obwiązał. A teraz jucho jak się będziesz darł i starszyźnie powiesz że jeden chłop, jedyny, gołemi rękami odebrał ci karabin, buty i kożuch, to cię pałkami zabiją!

— Toczno tak — poświadczył wystraszony.

Hałasuj, wrzeszcz i powiedz że cię otoczyło pięćdziesięciu strzelców, ale wtedy, gdy ja będę w Szydłówku.

— Tak każetsia.

— Bądź zdrów!

— Praszczaj brat!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z PITTSBURGA i OKOLICY.

— **Gorąco okrutne!**

— **Mamy** w tych okolicach nieznośne upały!

— **Gazety** angielskie codzień rozpisują się, że od upału umarło tyle a tyle ludzi; jestto zdaje się przesada, boć ludzie i zimą umiera ją, ale jak się taki amerykanin naczyta wiele o gorącu, to mu się zdaje że jest zbyt gorąco i umiera niby to od gorąca, a właściwie od nadmiaru wódki i piwa.

— **Wni księża**: Rachwalski i Sonnefeld, Asystenci par. św. Stanisława Kostki, wyjechali w minionym tygodniu na parutygodniowe wakacye.

— **O Franciszku Brzozowskim,** muzyku skrzypcowym, synu znanego tu hotelisty Kaźmierza Brzozowskiego, piszą z Pragi, z Czech, do Nowojorskiego tygodnika muzycznego „Musical Courier'' co następuje:

Franciszek Brzozowski, z Pittsburga, z Ameryki, dał tutaj (w Pradze) w tych dniach koncert skrzypkowy i uzyskał huczne oklaski. Szczególniej dobrze i z artyzmem wykonał sonatę Veracini'ego i Bruch'a Concerto w G moll. — Jest on tu znaną figurą w kolonii muzyków, jest on uczniem słynnego muzyka Sevćika i należał do zakładających klub Anglo-Amerykański. Ukończył niedawno studya pod słynnym Becker'em w mieście Lipsku, a koncert ten był jego pożegnalnym występem przed powrotem do Ameryki. Grę swą wydoskonalił on podczas kilkuletniego tutaj pobytu i śmiało można go nazwać świetnym wykonawcą szkoły wirtuozów. Posiada on również wysokie poczucie muzykalnego piękna i formy i śmiało można mu wróżyć świetną karyerę artystyczną. W wykonaniu tego koncertu towarzyszyła mu z prawdziwem uczuciem artystycznem siostra jego, panna Antonina Brzozowska, która również studya swe muzyczne odbywa w mieście Lipsku.

—**Adwokat F. A. Piekarski,**— znany w Pittsburgu młody prawnik, wyjeżdża dnia 1go Sierpnia do miasta Hudson, Pa., gdzie połączy się ślubami małżeńskimi z pewną młodą i piękną polką tamtejszą, której nazwiska niestety w tej chwili nie wiemy. — Szanownemu i bardzo tu lubianemu mecenasowi składamy serdeczne życzenia! — Kto następny?

— **Zwracamy** uwagę Czytelnikom nasym na ogłoszenie nowego banku amerykańskiego w miejscowości Woodlawn, Pa. — Trzy lata temu niczego tam nie było prócz stacyjki kolejowej i małej poczty, a dziś tam budują miasto i fabryki Jones Laughlin, w których będzie pracować do 15,000 ludzi. — Dziś już tam pracuje jakie 4000 ludzi. Namawialiśmy oddawan polaków aby się tam okupywali, dopóki grunta były tanie, lecz każdy się bał, — a dziś tam loty kosztują po 1000 doll. i więcej.

— **Na przedmieściu** Etna postrzelało się we wtorek nad ranem dwóch młodych amerykańczyków — Dzicy ludzie!

— **Z olbrzymiego,** 22 piętrowego budynku Fryka w śródmieściu spadł na bruk uliczny we wtorek z 6 piętra umywacz okien, murzyn nazw. Dorsey, no i naturalnie, rozbił się niemal na miazgę!

— **W Pittsburgu** bawi inżynier kolejowy z Argentyny, Rowland Hill, który przybył tu obstalować wielką ilość szyn dla różnych kolei w Argentynie.

— **Tutejszy** trust tramwajowy każe odtąd płacić na tramwajach po 5c nawet od malenkich dzieci które ukończyły 3 lata życia. Coraz „lepsze'' i „tańsze'' czasy!...

— **W poniedziałek** przewrócił się na drodze Persville, za Allegheny, automobil i utłukł na śmierć woźnicę swego i właściciela, bogatego kupca John'a Wallace, a żonę jego śmieretlnie poranił.

— **Nieporozumienia** w greckokatolickiej (unickiej) parafii na South Side przy 8ej ulicy, jeszcze nie ustały. Zeszłej niedzieli, odbyło się, nakazane przez sąd powiatowy głosowanie, i — jak ang. gazety donoszą, — zwyciężyli w głosowaniu przeciwnicy księdza Szabo. Co dalej będzie, — nie wiadomo, ale jak jest dotąd, to jest dosyć szkandału i zgorszenia.

— **Urząd naszego miasta** namyślił się nareszcie zażądać naprawdę od trustu tramwajowego należnych miastu od trustu pieniędzy za zamiatanie ulic; — pieniądze te, w sumie 684 tysięcy dolarów należą się miastu oddawna. Sprawa oddana będzie do sądu.

— **W Homestead,** w stalowni Carnegie'go rozlało się w niedzielę naraz przeszło 45 tonn (90,000 funtów) roztopionej stali, która śmiertelnie popaliła ośmiu robotników.

— **Dowiaduemy** się z przyjemnością że p. Ryszard Matuszewski mający pierwszorzędny skład rzeźniczy, robi dobre interesa. Zasługuje też na to, gdyż interes ten prowadzi czysto, grzecznie i uczciwie.

— **W Allegheny** uczyniła policya w niedzielę najazd na dom Icka Lewinsztajna, jerozolimskiego szlachcica i przyłapała u Icka piętnastu szulerów grających w karty. A dra szwarcjur, brache dy kiszkes, dy ganef, miszygene miszures połycaj! — Zapłacili w policyi po 25 doll.

— **Zawiadomienie pocztowe.** — Nowa Stacya Pocztowa (No 44) została niedawno ustnowiona i założona w domu pod No. 2208 Penn Avenue, dla wygody sąsiednich mieszkańców. W tem miescu dostać można wszelakich Marek pocztowych, Kopert frankowanych, Kart pocztowych, można wysłać na Stany Zjednoczone pieniądze przez przekazy pocztowe (Money Orders), można rekomendować—(registrować) listy na wszystkie strony świata itd. — **2208 Penn Avenue, Pittsburg, Pa.**

30-a Rocznica Kapłaństwa.

W ten Czwartek, dnia 25 Lipca przypada 30-a rocznica święceń kapłańskich Wielebnego ks. Jana Adamowskiego, obecnie asyst. w parafii Najświętszej Rodziny w 17ej wardzie róg 41ej i Foster ul., w Pittsburgu. Wny ks. Adamowski otrzymał święcenia kapłańskie w Tarnowie, w Galicyi, 30 lat temu, z rąk Biskupa Alojzego Pukalskiego. — Ksiądz A. jest obecnie w tutejszej dyecezyi najstarszym co do wieku (55 lat) i co do święceń (30 lat) z pomiędzy polskich księży. — Wmu Jubilatowi życzymy aby w zdrowiu doczekał conajmniej nowej znowu trzydziestki jubileuszowej! Ad multos Annos!

— **Po długiej** i ciężkiej chorobie zakończyła swój żywot ś. p. Józefa Dominiak we wtorek dnia 23 bm. pozostawiając liczną rodzinę. — Ś. p. Józefa pochodziła z familii Starzewskich, urodzona w Witkowie w. Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Niech jej ta obca ziemia lekką będzie.

— **Z ogłoszenia,** zamieszczonego w innem miejscu, a nadesłanego nam przez kolonizątorską firmę ze stanu North Carolina, dowiadujemy się, że A. F. Bautro nie jest już więcej agentem owej firmy. — Firma ta posiada grunta w okolicy m. Wilmington w Północnej Carolinie i za pośrednictwem agenta A. F. Bautro, sprzedawała tamże i polakom parcele ziemi, rozmiaru 10 akrów, — o czem było dosyć ogłoszeń rok temu i w Wielkopolaninie. Co farmy tamtejsze mogą być warte, nie wiemy gdyż jeszcze żaden z osadników tamtejszych nie zgłosił się z pochwałami.

Pogłoski o sprzedaży kościoła, gruntów i budynków parafii św. Stanisława Kostki.

W angielskich niedzielnych gazetach podali reporterzy pogłoskę, że między kupcami realności z jednej strony a Proboszczem i Komitetem parafii z drugiej strony, są już w toku rokowania (sprawa) o sprzedaż kościoła i innych budynków i gruntów parafialnych. Za to wszystko dają podobno parafii 500 tysięcy dolarów.

Pytano się też już o to redaktora, co on o tem wie?

Otóż wszystkim ciekawym odpowiadamy że redaktor jeszcze o tem nic nie wie, — bo ma na głowie dosyć z redagowaniem gazety więc nie może mieszać się do innych spraw, tembardziej, że on do tej parafii nie należy i na kazaniach w tym kościele nie płacze, — tem więc mniej może co wiedzieć o sprzedaży kościoła itd. — Kto chce wiedzieć jak ta sprawa stoi, niech się pyta proboszcza, Wgo ks. Tomaszewskiego lub Komitetu parafialnego, ale nie redaktora, który do żadnych urzędów w parafii nie należy.

Jeżeli naprawdę sprawa sprzedaży przyjdzie pod obrady to już parafianie dowiedzą się o tem z ambony w kościele. Tymczasem niech nie zważają na plotki i pogłoski.

Swoją drogą cała ta własność już podobno oddawna jest na sprzedaż, jeśli za nią dosyć zapłacą, tyle to redaktor wie, ale jak ta sprzedaż jest blizko, tego nie wie.

Nam się zdaje, że ponieważ kościół jest już tak bardzo ściśnięty i otoczony kolejami i rynkiem owocowym gdzie codziennie cisną się setki wozów, wagonów, lokomotyw i tysiące przekupniów, kościół powinien być przeniesiony w inne, spokojniejsze miejsce, lecz to nie jest sprawa redaktora tylko Proboszcza, Komitetu i Parafian.

...**Redaktor Wielkopolanina.**

Kościół św. Stanisława a koleje.

Poniedziałkowe dzienniki angielskie podały bardzo obszerny „interview'' czyli rozmowę ks. Prob. Tomaszewskiego z reporterami tych gazet w sprawie parafii św. Stanisława przeciw urzędnikom miejskim. Ksiądz proboszcz Tomaszewski uskarża się w tych gazetach ostro przeciw urzędnikom miejskim, że bardzo niedbale doglądają porządku i czystości ulic w pobliżu kościoła św. Stanisława i pozwalają, aby brudy i śmiecie z olbrzymiego targowiska owocowego i jarzynowego leżały tygodniami całymi tuż przy kościele. W swoim interview uskarża się również proboszcz przeciw kompanii kolejowej, która ma tory swoje tuż tuż przy ścianie kościoła na Smallman ulicy, a prócz tego mocą zabrała jeszcze uliczkę Pike str. między 20 a 21ą ulicą tuż przed drzwiami kościoła, na których to torach przesuwanie wagonów i lokomotyw sprawia piekielny hałas, przeszkadzający w nabożeństwach.

Ciekawy ten i obszerny „interview'' czyli rozmowę, podamy dosłownie w przyszłym numerze, gdyż w niniejszem brak miejsca na to.

—o—

Redakcyę „Wielkopolanina'' odwiedził w tych dniach przy płaceniu prenumeraty obywatel Franciszek Jaranowski, bogaty farmer polski, zamieszkały niedaleko Mt. Lebanon, jakie 6 lub 7 mil od Pittsburga. — Pan Jaranowski mieszka na farmach jakie 20 kilka lat i dobrze mu się powodzi. Dawnymi czasy kupił on był 100 akrową farmę bardzo tanio, a parę lat temu dostał za nią 30 czy 40 tysięcy. To pokazuje, że gospodarny i sprytny polak lepiej się ma na farmie niż w mieście.

W polskiej dzielnicy w 13ej wardzie zmarł w piątek zuany tam polak, byznesista Jakób Rosenbezg. Stroskanej rodzinie zasyłamy szczere współczucie.

W Pittsburgu bawi chwilowo za interesami pan Bujakiewicz z New Yorku, podróżny agent linii okrętowych.

P. Stanisław Szwarc, młody byznesista z Braddock, Pa. odwiedził redakcyę naszę, by zamówić druk zaproszeń weselnych. Pan S. żeni się dnia 4 sierpnia z panną Anną Wlaźlińską. Serdeczne życzenia!

Spółka budowniczo-Pożyczkowa Kordeckiego wypłacać będzie w połowie września pierwszą Seryę, która w tym czasie dojdzie swej pełności. Akcyonaryusze tej pierwszej Seryi wpłacili dotąd na 10 akcyi około po 840 dolarów, a otrzymają za to przy wypłacie po okrągłym tysiącu dolarów, czyli, że z procentów przyrosło każdemu na 10 akcyi około 160 dolarów. Jestto mniej więcej 10 procent od sta rocznie, czyli procent przeszło dwa razy większy, niżby kto mógł dostać w jakim banku, gdzie trzeba całą gotówkę złożyć odrazu, a dostanie się tylko 4 od sta, gdy tymczasem do Spółki wpłacał każdy od 10 akcyi tylko dwa i pół dolara ($2.50) tygodniowo, a jednak otrzymał aż 10 procent od sta. — Akcye mogły były dojrzeć wcześniej, gdyby zarząd był ostro ściągał wszelkie kary, jak to czynią bardzo ostro w innonarodowych takich spółkach, — lecz że nie chciał czynić przykrości swoim, przeto też kar nie ściągano. W każdym razie należenie do tej Spółki jest wybornym sposobem uskładania sobie pieniędzy lub nabycia na łatwe spłaty własnego domu.

Redakcyę naszą odwiedził p. Stanisław Dura, kleryk z 3go kursu teologii z Kenrick seminaryum w Saint Louis, Missouri. Pan Dura bawi na wakacyach u radziców swoich w 13ej wardzie.

W ostatniej chwili, przed oddaniem naszej gazety do druku, dowiadujemy się, że tutejszy tygodnik „Góral'' z minionego tygodnia prosi nas o przedrukowanie pewnego artykułu, o szkodzących „Góralowi'' osobnikach, odmawiających ogłoszenia, lecz ponieważ tego numeru „Górala'' jeszcze nie dostaliśmy, więc przedruk dopiero umieścić możemy w przyszłym numerze „Wielkopolanina''.

Ameryka.

(Dokańczenie ze stronicy 1szej.)

Stan Kościoła katolickiego na Filipinach.

—o—

Posiadłości kościelne w Havana sprzedane za $1.387.083.

Washington, D. C., 16 lipca. — Sekretarzowi wojny doręczyli papiery ugodowe, w sprawie posiadłości kościelnych, przedstawiciele katolickiego Kościoła na Filipinach.

Umowa ta zastrzega, że Kościół katolicki-rzymski ma posiadać jako absolutną własność, grunta i wogóle posiadłości szpitala San Jose, szpitala San Juan de Dios, kolegium San Jose, szpitale San Jose w Cavite i kolegium Santa Isabella.

Posiadłości te cenią na 2,096.000 dolarów.

Kościół pozostawia natomiast dla rządu wszelkie prawa do posiadości w Santa Potenciana i szpital jako też fundacyi San Lazaro, z wyjątkiem tego, co zatrzyma arcybiskup tj. kawału ziemi, gdzie obecny cmentarz kościoła Santa Cruz i prócz tego 50 hektarów ziemi na północ od szpitala.

— Havana, 16 lipca. — Dzisiaj uskuteczniono przeniesienie własności Kościoła w Havanie na Stany Zjednoczone, kiedy msgr. Aversa, apostolski delegat na Kubie, otrzymał zagwarantowanie ze skarbu na sumę $1,386.083.

Własność przeniesiona składa się z pewnej liczby budynków, które rząd zajmował na swój użytek już od roku 1901.

Początkowo chciano od rządu za nie 2 miliony dolarów, lecz cena była za wygórowaną i zredukowano ją do wyżej rzeczonej sumy.

..Nieszczęście kolejowe.

Detroit, Mich., 22 lipca. — Na kolei Pere Marquette wydarzyło się straszne nieszczęście. Pociąg wyciecz. wiozący przeszło 1000 ludzi w fabrykach i warsztatach przeważnie pracujących, zderzył się z pociągiem frachtowym na krzyżówce Washburn, dwie mile na wschód od Salem.

Pociągi leciały w strony przeciwne, co rozmiary nieszczęścia powiększyło.

Trzy wagony wycieczkowe zostały strzaskane doszczętnie, prawie żaden pasażer nie wyszedł z nich zdrowo. Narachowano 31 zabitych i 70 ciężko ranionych.

Pomimo, że robotnicy kolejowi mieli ze sobą całe swe rodziny i niektóre wagony przepełnione były kobietami i dziećmi, w katastrofie zginęli tylko sami mężczyźni.

Całą odpowiedzialność złożono na konduktora pociągu frachtowego, który samowolnie nie zastosował się do rozkazów wydanych mu przez głównego szefa frachtowego.

Pociąg frachtowy zamiast poczekać na stacyi Plymonth, popędził dalej.

Okropne były jęki rannych. Rozpoczęto ratować uwięzionych. Z okolicznych farm nadeszli ludzie z bandażami.

Pół godziny po wypadku nadeszły specyalne pociągi po ranionych. Pociąg z Detroit przyjechał dopiero o jedenastej.

Konduktor i maszynista pociągu frachtowego zeskoczyli przed czasem i wyszli cało. Maszynista i palacz i 29 pasażerów w oddziale dla palących zginęło na miejscu.

Altona, Pa.

W mieście Cresson zeszłej niedzieli poświęcony został węgielny kamień pod nową Ochronkę dyecezyi Altońskie. Ceremonii dokonał Najprzew biskup E. A. Garvey.

Scottdale, Pa.

W niedzielę po południu spalił się tu częściowo spichrz browaru należącego do Pittsburg Brewing Company.

Kilka dni przedtem (we wtorek dnia 16go) spalił się był tamże cały browar.

Lock Haven Pa.

W pobliżu stacyi Renova, na linii kolei N. J. Central zderzyły się we wtorek rano dwa pociągi, przyczem około 20 osób zostało pokaleczonych.

East Liverpool, Ohio.

W sobotę była explozya gazów w kopalni węgla Island Run, — w której pięciu górników zostało poparzonych; dwóch z nich umarło dnia 21go.

Trenton, N. J.

Chłopaczek Henry Comiskej (pewno polak?) liczący lat 6, bawił się z innymi chłopcami w ogromnej beczce, pełnej śmiecia i słomy, przyczem któryś z dzieciaków podpalił słomę i chłopaczek ów się spalił.

Odkrył zagrzebane miasto.

Herevord, Texas, 17 lipca. — Profesor T. S. Everly, archeolog i kierownik jednego z tutejszych kolegiów, odkrył zagrzebane starożytne miasto w powiecie Ochitree, 100 mil na północno-zachód stąd. Charakter ruin wskazuje, że miasto to należało kiedyś do Azteków lub Talteków i było zamieszkiwane przez kilka tysięcy ludzi.

Uniontown, Pa.

W osadzie Gates, niedaleko ztąd, wdarli się złoczyńcy jacyś do domu staruszki 65 letniej nazw. Mrs. Brown i przypiekali jej stopy ogniem, aby im powiedziała gdzie chowa pieniądze! Staruszka przetrwała torturę i pieniędzy nie wydała!

Lorain, Ohio.

Podczas gdy rzeką Black River przepływał parowy statek, most stał otwarty, a ludzie idący ulicą musieli czekać aż most zostanie zamknięty; tak przyglądając się statkowi, oparli się przechodnie na baryerze, a ta złamala się pod nimi i kilku wpadło do wody! — Trzech z nich utonęło: Paweł Musalewski, Wład. Reszkiewicz i Karol Romiński.

Butler, Pa.

Na farmie Jamesa McDeavitt'a, 10 mil na wschód od tego miasta dokopano się w sobotę dość bogatego źródła nafty, wydającego 300 beczek nafty dziennie.

Strajk w kopalniach.

Z miasta Duluth, Minnesota, donoszą, że w tamtej okolicy zastrajkowało w sobotę 15,000 górników pracujących w kopalniach żelaznej rudy.

Wheeling, W. V.

Niedzieli nad ranem, murzyn Moxley zastrzelił w zazdrości o kochankę murzyna Waltera Benford. Zabójcę schwytano tegóż dnia w Moundsville.

Youngstown, Ohio.

Tomasz Rososken (Rososki?)— przepływał w niedzielę o zakład rzękę Mahoming i utonął.

Lockport, N. Y.

Antoni Kulik, utonął w niedzielę w kanale Erie, który o zakład o 10 dolarów podjął się przepłynąć.

Śp. Ks. Jan Moneta.

Worcester, Mass., 18go lipca. — Ks. Jan Moneta, proboszcz parafii Maryi Panny na Richland ul. w Worcester, Mass., zmarł w poniedziałek dnia 15go lipca o godzinie 1:30 rano. Pogrzeb odbył się dzisiaj 18 lipca o godzinie 10:30 rono. Mszę żałobną odprawił ksiądz biskup J. L. T. D. Beavem, D. D.

Baczność Shenandoah, Pa.

Nasz nowy Agent Pan A. Krawczyk, bdzie kolektował za prenumeratę „Wielkopolanina'' w Shenandoah Pa. i okolicy.

Prosimy wszystkich naszych czytelników o grzeczne przyęcie Agenta A. Krawczyka i o wyrównanie swych zaległości.

Zarząd „Wielkopolanina''

—o—

NOTATKI Z MIASTA.

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: „**All Nations Deposit Bank**'' i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

Regularne doroczne szczepienie ospy dzieciom będzie się odbywało codziennie, (w niedzielę, przedpołudniem) w ofisie Starokrajskiego Doktora M. Kovaćević, 2627 Penn ave., Pittsburg, Pa. — 50c od jednego dziecka. Certyfikaty szczepienia ospy dla szkół, będą wydawane za zgłoszeniem się po nie. 27—30

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Publiczność chce być lepiej zabezpieczoną, lecz ci, którzy wybiorą nasz bank na skład swych oszczędności, mają zabezpieczenie na jakie tylko najnowsze sposoby zdobyć się mogą. Przyjmujemy depozyty od jednego dolara i wyżej i płacimy 4 procent.
Iron & Glass Dollar Saving Bank 1115 Carson str., Pittsburg, Pa.

Fabryka szkła Rictera i Spółki wyrabia rok rocznie miliony butelek, które napełniane cudotwórczym „Kotwicznym Pain Expellerem'', niezrównanym środkiem na reumatyzm, na cały świat bywają rozsyłane. Dalsze komentarze są zbyteczne. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

— **Po piękne** Ślubne Fotografie, trwałe, gustowne, po cenah umiarkowanych, idźcie do najstarszego Zakładu Fotograficznego w Pittsburgu, K. G. Cieślaka, pod No. 2737 Penn ave.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtańsze szyfkarty.

— **DARMO.** Obraz w ramach wielkości 16x20 cali dostanie każda młoda para weselna u **F. Cieślaka, Starszego.** 2641 Penn ave., albo 318 Olivia st., McKees Rocks Penna.

F. Cieślak, Starszy.

Jednym z największych, najbogatszych i najbezpieczniejszych banków do składania pieniędzy na procent, jest kontroloawny przez rząd amerykański, „**German Savings and Deposit Bank**'' na rogu Carson i 14ej ulicy, South Side. W tymże banku można wykupić arty okrętowe, przesłać pieniądze do wszystkich części świata i załatwić wszelkie sprawy notaryalne.

J. F. Erny, prezydent,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarządzca od. z.

— **Dr. T. A. Starzyński,** 95—15 sta ulica S. S. — Można mnie zawołać telefonem w każdej Aptece w Pittsburgu.

Życzeniem twojem jest mieć na twym weselu różne delikatesy, idź i zamów sobie takowe u
J. BLACK COMPANY, 20 Fifth Str., Pittsburg, Pa.,
tam się możesz zaopatrzyć w najlepsze Wiedeńskie ciastka, Torty i „Wedding Cakes.'' Przyjdź a przekonasz się.

Z NORTH CAROLINA.

Zawiadamia się niniejszem ogół czytelników „Wielkopolanina'' że agentura, istniejąca dotąd między niżej podpisaną kompanią gruntową, a agentem naszym: A. F. Bautro, zostaje niniejszem obustronnie rozwiązaną, w dniu 18 Lipca, 1907.
Carolina Trucking Development Company, Wilmington, North Carolina. —30—

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Ameryka jest wolnym krajem, dla każdego, i czemu by nie miała być wolnym dla ciebie, dla czego pracujesz za bezcen jeśli możesz nauczyć się golarstwa tylko za $30. instrumenta bezpłatnie i będąc swojem panem. Zgłosić się można; Nossokoffa szkoła golarstwa i fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. 1405 Penn ave.

— **Potrzeba Zecera.** — Kompetentny Zecer, znający się na składaniu textu i robót akcydensowych (job work) może dostać stałą i dobrze płatną pracę w drukarni Wielkopolanina. Po warunki zgłosić się listownie do Zarządzcy Wielkopolanina.

POTRZEBA — Polskich Panienek mówiących dobrze po angielsku i po polsku, powyżej 18 lat, do sprzedaży w różnych departamentach składu Klein'a Depart., Skład 2813-2817 Penn Ave.

Potrzeba dobrego, znającego swój fach doskonale rzeźnika (butcher) znającego język angielski i polski. Zgłosić się do: Ignacego Wi och, **152 William str., Duquesne, Pa.** —32—

Potrzeba kilku Młodzieńców do składu żelaznego (Hardware Store) Płacimy $15. 0 tygodniowo. Zgłosić się pod No. 293—33a ul., do Leo Snyder, Manager. —30—

Robotnicy! Potrzeba zaraz 50 ludzi do stałej pracy w kopalni miękkiego węgla i do ciągnienia koksu. Zapłata debra, mieszkania wygodne; kościół i szkoła blizko; kolej i street-car w miejscu. Żonaci bardziej pożądani.

Zgłosić się do Superintendenta na Buffington Work, Faytte Co., Pennsylvania, New Salem Station.
Superintendent na Buffington Work, Pa. —33—

Potrzeba organisty i zarazem nauczyciela znającego dobrze muzykę i język angielski. Zgłosić się do: **313, Natrona, Penna**

Potrzeba do polskiej szkoły parafialnej zdolnego organisty i nauczyciela, a zarazem nauczyciela lub nauczycielki władających przytem dobrze językiem angielskim. Świadectwo trzeźwości wymagane. Zgłosić się listownie lub osobiście do: St. Ignatius Church, Carnegie. Glen, Pa. 31

— Potrzebny dobry Organista znający się na swym fachu, umiejący po angielsku, musi być zdolnym do uczenia dzieci w szkole, niech się zgłosi jaknajprędzej, musi przedstawić papiery od miejscowego ks. proboszcza.

Zgłosić się do
Rev. Fr. Grzywocz,
P. O. Box 426, Coatesville, Pa.

— **Potrzeba** porządnej i pojętnej panny do ofisu w pralni. Musi pisać i mówić poprawnie po polsku i angielsku. Zgłosić się listownie do Redakcyi Wielkopolanina pod literą X.

28—29—30

— **Potrzeba Spólnika** do handlu Meblami. — Musi mieć $3000.00 (trzy tysiące doll.) gotówki. Interes istnieje od 25 lat na South Side wszystko sprzedaje się za gotówkę; zarobek ogromny. — Dokładniejsze wiadomości u E. G. Sherlin, 2523 Fifth Avenue, Pittsburg, Pa.

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** — Grosernia i Buczernia w dobrem położeniu między Polakami i słowakami, interes bardzo korzystny. Z przyczyny wyjazdu do starego kraju zmuszony jestem sprzedać za przystępną cenę.

Zgłosić się pn. 48th cor. Hatfield str. Pittsburg, Pa. 36

— **Na sprzedaż** Grosernia w dobrem miejscu, w polskiej osadzie, dobre miejsce dla polaka. Ważna przyczyna sprzedaży.

Zgłosić się pod No. 161 Pius st., South Side. 29-31

Ktoby chciał nabyć tanie mieszkanie lub loty w dobrem miejscu, niech się zgłosi pod No. **200 Jane str., Carnegie, Pa.** —33—

Orgenista-nauczyciel, trzeźwego i moralnego prowadzenia, znający dokładnie język polski i angielski, umiejący grać dobrze na pedałowym organie, znajdzie dobrze płatną posadę. Zgłoszenia przyjmuje:
Ks. B. Dembinski,
512 Power str.
Johnstown, Pa. —32—

— **Poszukuje** pracy stolarz i cieśla, znam swój fach doskonale, pracowałem w Europie po największych i najsławniejszych firmach, z przyczyny nieznajomości języka Angielskiego trudo mi jest prace znaleść w mojem fachu.
Mikołaj Lichterowicz, 1207 Penn ave. 3cie piętro. Pittsburg, Pa.